PRĄD

MIESIĘCZNIK
ZWIĄZKU POLSKIEJ INTELIGENCJI KATOLICKIEJ

TOM 25 LIPIEC — SIERPIEŃ 1933 ROK 20

SPIS RZECZY.

Rozprawy. Str.

Dr. Karol Górski, Polityka narodowościowa dawnej Rzplitej 3

M. St. Popławski, Literackie walory Pamiętników Cezara 18

Dokumenty.

Biskupi niemieccy wobec Trzeciej Rzeszy 63

Oceny książek i wzmianki.

Ks. Dr. Adolf Tymczak, Nauka św. Augustyna o wierze (nap. *Ks. Dr. Jan Dąbrowski)* 75

Tadeusz Kordyasz, Prawdziwe nieprawdy (nap. *lp.)* 76

LUBLIN :: :: :: UNIWERSYTET

PROSIMY PRZECZYTAĆ!

Wszystkich naszych Prenumeratorów i Czytelników gorąco prosimy o poparcie naszego pisma i tem samem idei, którym służymy, przez poczynienie skutecznych kroków,

aby Prąd zaprenumerowały bibljoteki szkolne, gimnazjalne, profesorskie, miejskie, publiczne i prywatne, parafjalne, bibljoteki przy urzędach i biurach, czytelnie i wypożyczalnie czasopism i t. d. oraz ci, dla których nasze pismo jest przeznaczone.

Jest to jeden ze sposobów apostolstwa w dziedzinie kulturalnej.

Tej samej gorliwości polecamy inne katolickie pisma zarówno miesięczniki, jak tygodniki.

Adres: PRĄD, LUBLIN — UNIWERSYTET.

P. K. O. Miesięcznik Prąd Nr. 4380.

Prenumerata w kraju: rocznie zł. 18, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 4.50, zagranicą: rocznie zł. 22, półrocznie zł. 11.

Pojedyńczy zeszyt kosztuje 2 zł.

Całokształt tak dziś aktualnej kwestji pomocy ubogim i bezrobotnym omawia jedyne czasopismo tego rodzaju w Polsce

„RUCH CHARYTATYWNY"

Komu zależy na wyrobieniu sobie rzeczywistego sądu o najistotniejszych przejawach społecznych, kto pragnie mieć materjały żywe najwybitniejszych specjalistów niech czyta

„RUCH CHARYTATYWNY".

Abonament roczny tylko 12 zł., półroczny 6 zł., kwartalny 3 zł. należy wpłacać na konto P. K. O. nr. 206.143, lub w Administracji — **Poznań, św. Marcin 8.**

Popierajcie — rozpowszechniajcie — obonujcie wydawnictwa poświęcone katolickiej dobroczynności.

PRĄD

MIESIĘCZNIK
ZWIĄZKU POLSKIEJ INTELIGENCJI KATOLICKIEJ

TOM 25 :: :: :: 1933 :: :: :: ROK 20



LIPIEC—GRUDZIEŃ

LUBLIN :: :: :: UNIWERSYTET



Dr. KAROL GÓRSKI
Poznań.

Polityka narodowościowa dawnej Rzplitej.

Zagadnienie polityki narodowościowej dawnej Rzplitej nie było dotychczas w literaturze naukowej polskiej poruszane, a mimo to nieustannie w publicystyce, prasie, w publikacjach historjozoficznych tolerancja narodowa dawnej Polski stanowi jeden z najczęściej poruszanych tematów. To też, jeśli nie w formie naukowego opracowania, to przynajmniej w ogólnym zarysie warto przedstawić, jaką była polityka narodowościowa Rzplitej.

Przedewszystkiem jednak określić trzeba, co to jest polityka narodowościowa danego państwa. Zagadnienie to jest o tyle trudnem, że samo pojęcie narodu czy narodowości nie da się określić jednym wyrazem lub jednem pojęciem. Narodowość można określać, wychodząc z założeń językowych, kulturalnych, rasowych, historycznych. Z punktu widzenia ustawodawstwa jeden czynnik jest uchwytny — to język. Dlatego też „ustawodawstwo narodowościowe" i „polityka narodowościowa" są jednoznaczne z pojęciami „ustawodawstwo językowe" i „polityka praw językowych" oczywiście, o ile dotyczą one stosunków wewnętrznych, nie zewnętrznych. Prawodawstwo może stykać się językiem poddanych w trzech dziedzinach: 1. „możliwe jest dopuszczenie lub też zakaz używania pewnego języka w życiu prywatnem i publicznem (na zgromadzeniach, w prasie i korespondencji, w rozmowach w miejscach publicznych, w stosunkach handlowych i t. d.)"; 2. „dopuszczenie a nawet obowiązkowe używanie lub też zakaz używania pewnego języka w stosunkach między obywatelami i urzędami administracyjnemi lub sądami oraz w wewnętrznem urzędowaniu tych urzędów"; 3. „zezwolenie lub też zakaz nauczania w określonym języku w tym lub innym zakresie". [1]

W ten sposób określiwszy przedmiot badań, należy przeprowadzić zasadnicze rozróżnienie między psychiką dzisiejszą i dzisiej-

---

[1] Leon Zieleniewski, *Ustawodawstwo językowe w Rzeczypospolitej Polskiej*. Warszawa 1930 s. 7.

szym sposobem ujmowania zjawisk życia społecznego a psychiką wieków ubiegłych. W sposób głęboki i wyczerpujący ujmuje problematy narodowe przeszłości uczony amerykański Carlton H. J. Hayes w książce swej „Essays of Nationalism", przetłumaczonej na język niemiecki przez Friedlaendera p. t. „Nationalismus". [1] Hayes wprowadza pojęcie historycznego pojmowania nacjonalizmu. Poczucie narodowe budzi się na Zachodzie w okresie wojen krzyżowych, zwolna przejawiać się zaczyna w ruchach religijno-narodowych, jak husytyzm i wystąpienie Joanny Darc. Krystalizuje poczucie narodowe reformacja, która wprowadza kościoły narodowe, oraz wielkie odkrycia i podróże, które budzą dumę narodową i wprowadzają pojęcie gospodarczego interesu wszystkich obywateli, więc interesu narodowego. W obrębie państw narodowych, które powstają w XV i XVI w. monarcha wcielał państwo i narodowość, ale jeszcze wiek XVII nie wykazuje wyraźnego zwycięstwa narodowych prądów w społeczeństwach Zachodu nad lojalizmem wobec monarchy, przywiązaniem do Kościoła, poczuciem przynależności stanowej. Dopiero naśladowanie starożytności i starożytnego, lokalnego patrjotyzmu, wzmaga poczucie narodowe: patrjotyzm starożytnych, zacieśniony do miasta, zaczyna być pojmowany jako patrjotyzm narodowy. To początek nacjonalizmu. [2] Racjonalizm, burząc wiarę w Boga, wywyższa państwo. Rewolucja francuska tworzy pojęcie państwa narodowego, którego religją jest ojczyzna. Powszechne nauczanie, powszechna służba wojskowa, wojny napoleońskie, później romantyzm i liberalizm krystalizują poczucie narodowe i rozszerzają je w masach. My dzisiaj ujmujemy wszystko pod kątem widzenia narodowym. Aby zrozumieć wieki ubiegłe, trzeba odrzucić niejako to wszystko, co one nawarstwiły. Takby wyglądała w skrócie i w swem istotnem znaczeniu teorja Hayes'a, na której tu będziemy się opierać.

Polska od zarania dziejów — wcześniej niż kraje Zachodu — miała do czynienia z walką o narodowość swoją, z walką, toczoną

---

[1] Der Neue Geizt-Verlag Leipzig 1929

[2] Hayes określa nacjonalizm jako połączenie lokalnego patrjotyzmu (przywiązania do rodzinnej okolicy) z narodem. Tak też tu używamy tego określenia, nie nadając mu ani pozytywnie dodatniego, ani ujemnego znaczenia.

przeciw niemcom. Stąd ostrzej i jaśniej występują różne procesy w średniowieczu, by znów w czasach nowożytnych rozwinąć się w odrębne formy. Dzieje więc stosunku Rzplitej do narodowości i ich języka trzeba podzielić na dwa okresy: 1. średniowiecze do r. 1506, 2. czasy nowożytne.

I. Średniowiecze.

I. Polski średniowiecznej nie można traktować tu jako jednolitej całości. Pod kątem języka urzędowego i praw, z nim związanych, trzeba ją podzielić na: A. Polskę rdzenną — Wielkopolskę, Małopolskę, Kujawy, Mazowsze, Pomorze przed r. 1308, Śląsk przed r. 1325. B. Ruś (woj. ruskie z z. chełmską, woj. podolskie, woj. bełzkie). C. Prusy (od r. 1466 — woj. pomorskie, chełmińskie, elbląskie i Warmję). D. Litwę, luźno z Polską związaną.

A. Polska rdzenna. Nie znamy w ciągu całego średniowiecza żadnych zakazów używania tego lub innego języka w stosunkach prywatnych. Byłoby to zresztą zjawisko w dużym stopniu niezrozumiałe. Poza miastami obcy byli gośćmi i przybyszami jedynie.

Językiem aktów urzędowych była do końca wieków średnich łacina, zarówno w dokumentach królewskich, jak w aktach sądowych. Język polski w aktach nie był uznawany, jedynym językiem urzędowym była łacina, podobnie jak na Węgrzech.

Odmiennie układały się stosunki w Niemczech, gdzie od w. XIII język niemiecki staje się językiem aktów urzędowych, zarówno cesarza, jak i książąt Rzeszy. Pod wpływem niemieckim i jako jego antyteza czesi zaczynają używać swego języka w aktach, a zarówno język czeski, jak i niemiecki występuje później w aktach książąt śląskich. Polska nigdy, nawet w okresie najzaciętszych walk z niemcami, od łaciny, jako od języka urzędowego, nie odstąpiła. Natomiast językiem stron, językiem wewnętrznego urzędowania był oczywiście język polski, co zresztą można stwierdzić na rotach przysiąg, zapisywanych w księgach sądowych. Obok języka polskiego strony mogły używać i innych, żadnych ograniczeń prawnych w tej dziedzinie średniowiecze polskie nie zna.

Od tej reguły wyjątek stanowią miasta na prawie niemieckiem oraz wsie, na temże prawie lokowane. Był to przywilej wyjątkowy, łączący się ściśle z prawem niemieckiem. Co do wsi język niemiecki był używany tylko tam, gdzie osadnicy byli niemcami, w miastach język ten był pierwotnie powszechnie używany, w aktach i w urzędowaniu. Przywilej ten, narówni z wyjęciem z pod prawa polskiego i jurysdykcji urzędników, można było utracić. Tak np. Kraków po buncie wójta Albrechta (1308 r.) utracił, obok kilku innych przywilejów, również prawo używania języka niemieckiego w aktach i urzędowaniu, który zastąpiono językiem państwowym — łaciną. Dopiero za Kazimierza W. Kraków odzyskuje prawo używania języka niemieckiego w aktach. Z reguły jednak język niemiecki łączył się z całością samorządowych praw żywiołu niemieckiego i stanowił ich część. W miarę polonizacji miast zastępowano go łaciną, choć dawne prawo pozostawało. Działo się to nie przez nacisk władz państwowych, które się temi sprawami nie interesowały, ale przez uchwałę odnośnych władz miejskich, reprezentujących większość mieszkańców. Tak wyraźnie zaznaczono to późno, bo w r. 1600, w Krakowie, gdzie niemczyzna ustąpiła miejsca łacinie, gdyż większość ludności była polską. Z reguły bowiem wprowadzenie łaciny do ksiąg miejskich było oznaką polonizacji. Podobnym, jak niemieckie osady, samorządem, cieszyli się żydzi w Polsce, używając również, jak się zdaje, żargonu w swych aktach, aczkolwiek sprawa ta nie jest jasno przedstawiona przez badaczy. Samorząd ten, podobnie jak niemiecki, znajdował się pod nadzorem władz państwowych, przyczem samorząd żydowski rozwinął się i wykształcił dopiero w czasach nowożytnych.

B. Wymienione tu stosunki prawne odnoszą się jedynie do Polski rdzennej. Na Rusi, przez Kazimierza W. zdobytej w r. 1340, układały się one inaczej. Językiem urzędowym aktów na Rusi za książąt z dynastji Ruryka był język cerkiewno-słowiański, z ruskim zmieszany, a językiem urzędowym czynności prawnych — oczywiście ruski. Stan ten nie uległ zmianie po zajęciu kraju przez Kazimierza Wielkiego. Wystawiał on nadal dokumenty w języku ruskim dla rusinów. Obok tego jednak wprowadził drugi język urzędowy —

ogólno-państwową łacinę. Stąd na Rusi za Kazimierza W. i jego zastępców były dwa języki urzędowe: łacina i ruski, przyczem łacina zdobywała sobie w dokumentach królewskich przewagę. Obok nich zachodzi język ruski w dokumentach starostów i w aktach prywatnych. Krótkotrwałe rządy węgierskie na Rusi za Ludwika i po jego śmierci nie zmieniły tego stanu rzeczy, gdyż na Węgrzech językiem urzędowym była, jak wspomniano wyżej, łacina. Dopiero w r. 1434 nadano Rusi Czerwonej wraz z Podolem prawo polskie, a wraz z niem wszedł język urzędowy polski—łacina. Jednak nie ulega wątpliwości, iż w urzędowaniu strony używały języka ruskiego na równi z polskim, który coraz to zasięg swój rozszerzał. W ten sposób zniknął na Rusi język ruski z aktów przez zmianę prawa, z którem kwestje językowe w średniowieczu ściśle wiązano.

Żyły prócz tego na Rusi inne narodowości, własnem prawem się rządzące i własnego języka w zakresie samorządu używające: niemcy i żydzi. Wołosi, jak się zdaje, używali jako języka urzędowego—ruskiego, którzy zresztą był rozpowszechniony bardzo w księstwach naddunajskich, aż go w XVII i XVIII w. wyparła polszczyzna, która się też stała językiem warstw wyższch tych krajów. Natomiast dokumenty lokacyjne wsi wołoskich są łacińskie. W XVI w. w aktach, wystawianych przez kniaziów (sołtysów) wołoskich, ukazuje się język polski. Zapewne w urzędowaniu stosowano się do języka ludności, który mógł być rumuńskim, południowo słowiańskim, albańskim lub ruskim.

Odrębne stanowisko zajmowali ormianie. Rządzili się oni własnem prawem ormiańskiem i w tym języku urzędowali. W r. 1519 z polecenia Zygmunta Starego prawo to zostało spisane, przetłumaczone na łacinę i po dokonaniu pewnych zmian zatwierdzone przez króla. Odtąd oryginał prawa arjańskiego był spisany po łacinie, ponieważ jednak ormjanie przeważnie języka tego nie znali, przetłumaczono statut na język polski w r. 1528. Cyganie mieli również swój samorząd w pewnym zakresie i używali swego języka w wewnętrznych stosunkach. Nie wiemy nic konkretnego o innych „nacjach kupieckich", które zamieszkiwały Ruś, jako to o grekach, tatarach etc. Były to nieliczne grupki raczej cudzoziemców, niż obywateli kraju.

C. Prusy królewskie składały się z kilku terytorjów, których dzieje były różne. Pomorze do r. 1308 miało łacinę jako język urzędowy. Krzyżacy, zagarnąwszy kraj, wbrew ogólnie przyjętej zasadzie, wydają dokumenty po łacinie. Zwolna od pokoju kaliskiego 1343 r. zastępuje ją niemczyzna. Jednak rycerze w swych dokumentach używają łaciny jeszcze w drugiej połowie XIV wieku. Później zapanowała niemczyzna jako język akt urzędowych, podobnie jak w z. chełmińskiej, gdzie się utrzymały resztki prawa polskiego, i w Prusach Zachodnich, gdzie częściowo występuje prawo pruskie. Po włączeniu Prus królewskich do Rzplitej w r. 1454 używały one nadal języka niemieckiego, jako urzędowego. W tym języku wystawiali królowie polscy dokumenty dla Prus, używając obok tego ogólno-państwowej łaciny. Walka o język urzędowy rozegrała się w Prusach dopiero później, w XVI wieku. W wieku XV w obradach sejmików, w aktach miast i sądów, w korespondencji panuje niemczyzna, język polski nie jest uznawany. Natomiast w aktach i postanowieniach cechowych spotykamy pierwsze ograniczenia językowe, dotyczące polaków. W r. 1459, a więc jeszcze w czasie wojny z krzyżakami, cech sukienników w Gdańsku postanawia nie przyjmować polaków na mistrzów ani na uczni — cech ma więc być odtąd czysto-niemiecki. Cech Kistenmakerów zakazuje w tym czasie mówić i śpiewać po polsku w warsztacie. W tym samym czasie Kwidzyń wyklucza polaków od cechów (r. 1480). Są to pierwsze na ziemiach polskich przejawy walki narodowościowej, o tyle ciekawe, że Gdańsk walkę tę podejmuje, podlegając równocześnie królowi polskiemu. Jest to zjawisko, które i później będzie się powtarzać.

D. Litwa, to luźniej, to ściślej z Polską w XV w. związana, przyjęła wraz z wiarą chrześcijańską z Polski język łaciński jako urzędowy, zachowując obok niego drugi język urzędowy — ruski. W języku ruskim wystawiano dokumenty za czasów pogańskich — teraz utracił on wyłączne stanowisko języka urzędowego na rzecz łaciny, z którą dzielił wpływy. Urzędowanie odbywało się w języku ruskim, który był mową warstw wyższych. Język litewski, którym mówił lud, nie był używany w aktach. Wyjątkowe pismo z połowy XVII w., napisane po litewsku z kwatery Chmielnickiego,

da się wytłumaczyć chęcią zatajenia treści pisma przed kozakami. (Romer. M.) Natomiast elektorowie brandenburscy i książęta pruscy zrzadka używali litewskiego jako języka urzędowego, a to do XVIII wieku. Tatarzy litewscy mieli prawo rzędzić się prawem koranu w stosunkach między sobą. Rychło jednak zatracili znajomość swego języka, a nawet tłumaczyli później swe księgi święte na polski i ruski, pisząc je literami arabskiemi. Również własnem prawem rządzili się osiadli na Litwie karaimi, używając swego języka w samorządzie, podobnie żydzi. Zagadnienia te są bardzo mało zbadane.

II. Odrębnie od stosunków prawno-państwowych kształtuje się sprawa szkolnictwa w średniowieczu. Podlega ono Kościołowi, państwo zgoła w tej dziedzinie nie interwenjuje. Zato w obrębie Kościoła toczą się walki, nieraz zacięte, o język nauczania w szkole i w kazaniach. Pierwszym jaskrawym tej walki przykładem jest statut arcybiskupa Jakuba Świnki z r. 1285, a więc z wieku XIII, z epoki przebudzenia się i silniejszego pulsowania uczuć narodowych w całej niemal Europie. Napór niemczyzny był wówczas bardzo silny, szczególniej na Śląsku, a germanizacja dotykała Kościoła. Arcybiskup postanowił więc temu się sprzeciwić, a synod poparł go swą uchwałą, którą tu dosłownie przytaczamy: „Statuimus insuper ad conservacionem et promocionem lingwe polonice: in singulis locis ecclesiorum kathedralium et conventualium et allis quibuscunque locis non ponantur rectores scolarum, nisi linguam Polonicam proprie sciant, et possint pueris auctores exponere in Polonica lingua". Oto tłumaczenie tego w średniowiecznej łacinie zredagowanego dokumentu: „Postanawiamy ponadto dla zachowania i rozszerzenia języka polskiego: w poszczególnych miejscowościach (gdzie są) kościoły katedralne i klasztorne i w innych jakichkolwiek miejscowościach (gdzie są szkoły) nie powinni być wyznaczani kierownicy szkół, jeżeli nie znają dokładnie języka polskiego i nie mogą dzieciom wykładać autorów (klasycznych) w języku polskim". Dokument ten, tak wyjątkowy, jest bodaj pierwszym w Europie przejawem walki o język wykładowy w szkole. Inne współczesne wzmianki, jak zapiski w nekrologach, jak pieśni (np. o Wójcie Albrechcie), wyraźnie wskazują na przebudzenie się narodowości

polskiej na przełomie XIII i XIV wieku. Później następuje załagodzenie tarć.

Innym przykładem walki o język polski w Kościele jest spór mieszczan krakowskich z biskupem o patronat w Kościele N. Panny Marji. Niemieckie mieszczaństwo chciało usunąć kazania polskie do kościoła św. Barbary, zachowując wyłącznie dla siebie kościół marjacki. Ostatecznie na przełomie w. XIV i XV mieszczanie z pomocą królewską zwyciężają i wypierają na lat sto kazania polskie do Św. Barbary, skąd wracają one dopiero w r. 1536 do świątyni Marjackiej. Pisał o tych kazaniach niemieckich z oburzeniem Ostroróg, mówiąc o garstce niemców w kościele Marjackim i polakach, tłoczących się w kościołku obok. Uderzać musi każdego czytelnika stanowisko króla: można je zrozumieć tylko na tle odmiennych stosunków i odmiennej psychiki człowieka owych czasów.

Jeszcze innym przykładem podobnej walki o język w kościele jest spór między królem a mieszczaństwem Malborka o patronat nad kościołem. Król narzucał księży polaków — mieszczaństwo się sprzeciwiało. Ostatecznie walka roztopiła się w sporach reformacji, gdy narodowa religja niemców, za jaką luteranizm się podawał, odseparowała wyraźnie oba żywioły, prowadząc do zupełnej polonizacji katolików, a utwierdzając w niemczyźnie lub niemcząc protestantów. Być może, że więcej było takich sporów lokalnych, nie przerodziły się one w jakiś ruch ogólniejszy. Świadczą jedynie, że zagadnienia języka w szkole, tak dziś aktualne, kiełkowały już w odległych wiekach, kiedy na nie uwagi zgoła nie zwracano, gdy dziś wysunęły się na czoło życiowych zagadnień.

III. By w krótkich słowach scharakteryzować jeszcze zagadnienie praw językowych w średniowieczu, podkreślić trzeba, iż panowała wówczas szeroka tolerancja w tej dziedzinie. W Polsce były trzy języki urzędowe: łacina, ruski, niemiecki, zależnie od części kraju. Prócz tego były języki urzędowe samorządowych gmin narodowych. W szkolnictwie decydował Kościół, i w jego obrębie toczyły się czasem — zrzadka — walki o język. Pozatem ograniczenia językowe stosowano czasem w miastach niemieckich. Jak słabe były narodowe tendencje w końcu XV w., świadczy dobitnie walka Kazimierza Jagielończyka o Pomorze: po stronie

polskiej stało wielu niemców, m. i. mieszczanie Gdańska i Torunia, a na Kaszubach były silne wpływy stronników zakonu. Historycy niemieccy ciskają gromy na odstępców od niemczyzny, inni starają się ich wytłumaczyć. Istota zagadnienia leży, jak się zdaje, w odmiennem ukształtowaniu psychiki tego czasu.

II. Wieki nowożytne.

Wieki nowożytne, poczynające się z rewolucją religijną w. XVI, przynoszą silne prądy narodowe, szczególnie w reformacji. Walki religijne przyczyniają się do rozwoju języka polskiego, który staje się językiem literackim. Mikołaj Rej, rubaszny bojownik mowy polskiej, silnie podkreśla narodowy moment: „Polacy nie gęsi i swój język mają”. Objawiają się też w związku z ruchami religijnemi silne prądy nacjonalistyczne. Kościół narodowy, wprowadzając język polski do nabożeństw, miał zespolić językowo całą szlachtę, to znaczy spolszczyć rusinów. Projekt ten, silnie narodowym charakterem luteranizmu zabarwiony, jest dobitnym wyrazem kształtowania się pod wpływem walk religijnych dążeń narodowych, podobnie, jak to miało miejsce na Zachodzie. Pod wpływem tych zmian w zjednoczonej od r. 1569 Rzeczypospolitej pojawiają się coraz częściej akta, spisane w języku polskim (od XVI w.), i to zarówno w Polsce rdzennej, jak i na Rusi i w Wilnie; szybko naprzód postępuje polonizacja miast, ormjanie, jak wskazano wyżej, przyjmują język polski.

I. Język urzędowy. Językiem urzędowym pozostaje nadal łacina, obok niej zaś pojawia się coraz częściej polski. Akta bardziej uroczyste spisywano po łacinie do końca XVIII w.

Niezwykle ciekawa walka toczy się w XVI w. w Prusach Królewskich o język polski. Jeszcze w r. 1520 każde zdanie posła królewskiego do stanów pruskich tłumaczono na sejmiku na język niemiecki. Ale prąd polskości szedł od dołu, obejmując szlachtę, a wywołując sprzeciw miast niemieckich. „W r. 1527 miasta piętnują to jak rzecz zdrożną, że w senacie (pruskim) niektórzy panowie radcy śmią mówić po polsku, choć znają język niemiecki: welches, als den bisherigen Gebrauch entgegen billig sollte verboten werden”. Poddani więc króla polskiego domagają się zakazu języka polskiego w obradach. W r. 1555 już obywa się bez tłumaczenia na sejmiku,

choć oba języki są używane przez mówców. Użycie „einer fremden und unbekannten Sprache" oburza żarliwego gdańszczanina, ale małe miasta i szlachta domagają się zniesienia wyłączności języka niemieckiego w senacie. Po unji z Polską (1569) proces polonizacji szedł dalej, mimo oporu miast, jak Gdańska, Torunia i Elbląga, oraz części szlachty. W r. 1572 wszyscy prawie mówcy przemawiają na sejmiku generalnym po polsku, mimo protestów niemców. Wreszcie w r. 1579 zniesiono urzędowo wyłączność języka niemieckiego, jako urzędowego w Prusach Królewskich, utrzymując oba języki, jako równouprawnione. Stało się to bez nacisku króla, przez uchwałę senatu pruskiego. Wreszcie w końcu w. XVI ustala się łacina jako język obrad sejmiku pruskiego, choć dopuszczony jest i niemiecki i polski. Nawet butni gdańszczanie w r. 1661 przemawiają w języku polskim. Polonizacja miast postępuje również szybko — akta miejskie prowadzono w języku polskim głównie na południu, na północy akty polskie zdarzają się rzadko. Stoi to w związku z nieustannym dopływem niemców i holendrów w ciągu XVI i XVII wieku do miast położonych nad Bałtykiem. Na Warmji językiem urzędowym była łacina, obok niej niemiecki i polski były dopuszczalne. Po ostrej więc walce w XVI w. ustala się w Prusach Królewskich równouprawnienie języków z przewagą języka łacińskiego, jako urzędowego, ogólno-państwowego.

Wspomnieć tu trzeba inny fakt, niezwykle ciekawy, a dla dzisiejszego badacza wręcz niezrozumiały. Toruń w dobie walk religijnych wprowadził ograniczenia języka polskiego w szkołach oraz prawa wyjątkowe, skierowane przeciw polakom w cechach. Miasto broniło się przeciw katolicyzmowi, który się wraz z polskością wciskał do protestanckiej gminy. Te prawa wyjątkowe, analogiczne do postanowień Gdańskich z XV wieku, prawa, wydane w państwie polskiem, a przeciw polakom skierowane, są niezwykle dla owych czasów charakterystyczne. Można je traktować, jako dowód słabości Rzplitej wobec przybyszów, ale zrozumieć je i ocenić można tylko na tle teorji Hayesa o stopniowym, historycznym rozwoju uczuć narodowych, które w tym czasie tak były słabe, że ludzie nie reagowali na prawa wyjątkowe, w Polsce, przeciw polakom wydawane, z chwilą, gdy Toruń był wiernym królowi i Rzplitej.

Zjednoczona z Polską Litwa używała swego odrębnego prawa — Statutu Litewskiego, wprowadzonego w życie w r. 1529. Statut ten gwarantował wyłącznie stanowisko języka urzędowego dla języka ruskiego, aczkolwiek na łacinę i język polski statut przetłumaczono. Wynikły stąd zatargi na Podlasiu, gdzie szlachta przed r. 1569 napróżno domagała się, by pisma do niej redagowano po łacinie lub po polsku. Statut Litewski obowiązywał również na Wołyniu, Bracławszczyźnie i Kijowszczyźnie, które w r. 1569 przyłączono do korony. Mimo tak prawnie zagwarantowanego stanowiska dla języka ruskiego, język polski wciska się do akt, zrazu jako zwroty, potem w prywatnych aktach przy zachowaniu formuł ruskich, wreszcie w XVIII w. język polski jest powszechnie używany. Prąd szedł od szlachty, a równocześnie uniwersały, zwołujące sejm, jeden dla całej Rzplitej, wydawane były po polsku, po polsku też spisywano instrukcje poselskie zarówno na Litwie, jak na Rusi Koronnej. Wreszcie w r. 1696 wprowadzono t. zw. „coaegnatio iurium", w którem nakazano spisywać wyroki sądu nie po rusku, lecz po polsku. Również „dekreta wszystkie" miały być odtąd redagowane po polsku. Nie było to jednak ograniczenie praw językowych, tylko usankcjonowanie stanu faktycznego: drogą rzadko spotykanej zresztą infiltracji żywioł polski zdobył dla siebie i dla swej kultury przodujące i wyłączne stanowisko w ogromnem państwie litewskiem. Walk narodowych na Litwie nie było. Jeśli były sprawy między „Litwą" i „Rusią", to były zatargi dzielnicowe, a później walka katolików z prawosławnymi, przyczem obie strony w pismach polemicznych używają zarówno języka ruskiego, jak polskiego. Walka ta cichnie w połowie w. XVII. „Naogół jednakże narzekania na ucisk prawosławia, dopominania się o prawa Cerkwi nie mogą być brane za identyczne z dążeniem do separatyzmu państwowego, za chęć oderwania się od państwa polskiego" pisze prof. K. Chodynicki. Proces więc polonizacji odbył się bez walk i bez tarć wewnętrznych, drogą jedynie kulturalnej penetracji.

Miasteczka na prawie niemieckiem na Litwie i Rusi, w których zresztą żywiołu niemieckiego zgoła brakło, używały w swych aktach języka ruskiego lub polskiego, w myśl życzenia mieszkańców.

Inflanty miały zagwarantowane używanie dawnych praw, t. j. niemieckich, a językiem urzędowym był pierwotnie niemiecki. Kiedy dokonała się polonizacja — nie zostało dokładnie zbadane, w każdym razie w r. 1677 zaprowadzono w woj. inflanckiem urzędy na wzór polskich.

Kraje więc Rzplitej używały różnych języków urzędowych. Ogólno państwowym była łacina do końca w. XVIII, obok niej polski, ruski, niemiecki, zależnie od prawa, które w danej dzielnicy obowiązywało oraz od woli ludności. W połowie XVII wieku następuje silniejszy zwrot ku językowi polskiemu.

Z ludów, używających odrębnego języka wymienić trzeba przedewszystkiem żydów, posługujących się niemiecko-hebrajskim żargonem. Wytworzyli oni niezwykle ciekawą organizację z własnym sejmem wybieralnym i posiadali szeroką autonomję wyznaniową, finansową, językową i szkolną, a uczelnie ich cieszyły się przywilejami królewskiemi. Używali żargonu jako języka urzędowego i języka wewnętrznego urzędowania.

Podczas gdy autonomiczne grupy narodowościowe, jak niemcy i ormianie, polszczą się ostatecznie w XVI i XVII w., przybywa Rzplitej nowy żywioł kupiecki, mianowicie ruchliwi i przedsiębiorczy szkoci. Byli to emigranci z pobudek religijnych, przeważnie presbiterjanie, choć nie brak katolików między nimi. Jest to gmin i szlachta, a trudnią się handlem. Rządzą się własnem, szkockiem prawem, a zapewne też w swym samorządzie, bardzo obszernym, używają angielskiego języka. Na ich czele stoi przełożony, mianowany przez króla polskiego. Ciekawa ta grupka zdaniem St. Tomkowicza była uważana za cudzoziemców, zdaje się jednak że posiadali jedynie obszerną autonomję narodową, a podlegali, jako poddani królowi polskiemu. Sprawa ta wymaga dokładniejszego wyjaśnienia.

Jaka była zasada postępowania Rzplitej wobec obcych szczepów — zdaje się wynikać z tych rozważań. Rzplita dawała przybyszom szeroką autonomję i zachowywała tą autonomję tubylcom. Nie była ona jednak oparta na podstawie terytorjalnej, lecz korporacyjnej. Każda narodowość stanowiła korporację, na podstawach odmiennego prawa, języka, wewnętrznego urządzenia władz zorganizowana. Takie organizacje autonomiczne podlegały Rzplitej

za pośrednictwem starszych, mianowanych przez króla. Tam, gdzie większe przestrzenie zamieszkiwało razem kilka narodowości, wprowadzono równouprawnienie języków (Prusy), czasem znoszono język urzędowy danej prowincji wraz z dawnem prawem na rzecz łaciny i prawa polskiego (Ruś), lub tylko język na rzecz języka polskiego (Litwa), o ile to było zgodnem z życzeniem ludności. Podobnie drogą uchwał znosiły u siebie odrębne języki autonomiczne grupy ludności obcej. Zasadniczo jednak, w zaczątkach autonomji, język łączył się ściśle z prawem, był objęty przywilejem, egzymującym ludność danej narodowości z pod praw ogólnych, a pozostawienie Litwie w r. 1569 Statutu Litewskiego oznaczało zagwarantowanie praw języka ruskiego, które sami litwini mogli znieść jedynie, i rzeczywiście w r. 1596 znieśli.

II. Szkolnictwo. W szkolnictwie panuje nadal zupełnie desinteressement państwa. Szkoły utrzymuje Kościół lub ludzie prywatni. Są więc szkoły katolickie, protestanckie, prawosławne, żydowskie, muzułmańskie.

W szkołach kalwińskich, głównie w Pińczowie, za sprawą Statoriusa wprowadzono w szerokiej mierze język polski, co było echem prądów narodowych, które szły z Genewy. Szkoły luterańskie były przeważnie niemieckie, ale w Gdańsku i Toruniu uczono w nich języka polskiego wraz z lekturą autorów polskich. Mimo to podstawą wykształcenia w XVI i XVII w. była łacina, głównie jezuici szerzyli i utrzymywali humanistyczny typ wychowania. Szkolnictwo parafjalne, dość rozwinięte, podupadło na skutek wojen szwedzkich, kozackich, tureckich za Jana Kazimierza. Uczono tam po łacinie i po polsku. W szkołach ruskich, unickich czy prawosławnych, szerzył się język polski. Daremnie próbowano stworzyć odrębny język literacki ruski—próby te zawiodły, i w szkołach zwyciężył język polski. Prawosławna kijowska akademja, założona przez Piotra Mohiłę, naśladowała szkoły jezuickie, a po łacinie pierwsze miejsce dawała językowi polskiemu. Szkoły unickie bazyljanów były polskiemi w XVIII w. Proces ten nie jest jednak narzucany, odbywa się zupełnie samorzutnie.

By dopełnić obrazu tego pokojowego podboju ziem Rzplitej przez kulturę polską, trzeba tu wspomnieć o Prusach Wschodnich.

Kraj ten po sekularyzacji i hołdzie Albrechta uległ silnym wpływom polskim zarówno kulturalnym, jak kolonizacyjnym. Język polski staje się obok niemieckiego urzędowym, nawet elektorowie brandeburscy wystawiali po polsku nadania dla niemców. W południowej części Prus, na Mazurach, niższe władze urzędowały tylko po polsku, tak np. przysięgę urzędową składał sędzia po polsku. W Prusach Dolnych, koło Królewca, język polski występuje rzadziej. Oderwanie Prus od Polski w r. 1657 nie zmieniło zrazu tych stosunków. Dopiero wiek osiemnasty przynosi pierwsze ustawy, ograniczające narodowość polską. Pierwsze prawa wyjątkowe na ziemiach polskich ogłoszono w r. 1724, kiedy król Fryderyk Wilhelm, zakazał sprowadzać kolonistów z Polski i Litwy do Prus oraz nabywać polakom ziemię na Pruskiej Litwie. W r. 1730 zniesiono sądy ziemskie, a wraz z niemi niewątpliwie język polski w urzędowaniu. Dalsze zarządzenia językowe, narzucające język niemiecki, tym razem na Śląsku, są dziełem Fryderyka II. Wymagano znajomości tego języka od nauczycieli, duchownych, od ludzi zamierzających pobrać się etc. Rzplitej były takie zarządzenia do końca obce.

Ostatnie lata Rzplitej — czasy Stanisława Augusta — wykazują silniejsze dążenia do unifikacji językowej. Powstają one pod wpływem oświecenia i racjonalizmu. Konarski wprowadził język polski do swych szkół, obok łaciny. Komisja Edukacyjna, to pierwsze w Europie ministerstwo oświaty, zaprowadziła w szkołach język polski jako wykładowy, zamiast łaciny. Język słowiański zachowano na kresach, jako przedmiot wykładowy. Całość ustaw Komisji Edukacyjnej przedstawia się jako objaw budzących się prądów nacjonalistycznych i ma ścisły związek z przejawami nacjonalistycznemi, które można zauważyć w czasie rewolucji francuskiej. Podobnie wynarodowienie żydów było celem niejednego z projektów, które zmierzały do rostrzygnięcia tej palącej sprawy. Są to objawy przebudzenia się poczucia narodowego w Polsce, które znajdują również wyraz w literaturze i reformach ustroju. Ostatni ten okres dziejów Rzplitej różni się tym właśnie nacjonalistycznym charakterem od epok poprzednich, a wyrazem jego są państwowe szkoły z językiem wykładowym polskim, które wówczas wprowadzono. Jest to punkt zwrotny w dziejach stosunku Rzplitej do zamieszkujących ją narodowości.

* * *

Oto stan wiedzy naszej o prawach językowych w dawnej Rzplitę — stan wiedzy wykazujący raczej liczne braki, niż materjał do syntezy. To też można tylko najogólniejsze wnioski z tych wiadomości wyciągnąć, Rzplita szanowała indywidualność poszczególnych szczepów, pojmowała zaś ją jako autonomję nie terytorjalną, ale korporacyjną. Przymusu w stosunkach narodowościowych nie stosowano. Szeroka swoboda dawała możność żyć zgodnie narodom, w Rzplitej zamieszkującym. Jedno państwo, jedna wolność, zwolna wytwarza jeden naród. Wpływ wyższej, polskiej kultury był samorzutny i dlatego tak silny. Jednak, by zrozumieć neutralność Rzplitej wobec walk narodowych, które czasem na jej obszarze się rozgrywały, nie trzeba zapominać, że inna to była, niż dziś, epoka. Nacjonalizm narastał zwolna, zanim dzisiejsze osiągnął napięcie. Najsilniej wzrastać on poczyna z chwilą, gdy upadała dawna Rzplita. Ostatnie jej dzieło — Konstytucja 3 maja, potem pierwsze powstanie są objawem pulsowania tego silnego prądu, który w XIX i XX wieku ukształtuje nowe oblicze Europy. Nad zmaganiami narodu polskiego w XIX wieku świeciła zaś długo idea owej Rzplitej, która szanując odrębności życia poszczególnych szczepów, tem je sobie zyskiwała. Ta własnie idea kształtowała tolerancję polską wobec dążeń innych ludów, wypisując na sztandarach państwowych „Za naszą i waszą wolność". Ale choć powoływano się na dawne tradycje, idee wolności narodowej w epoce porozbiorowej inny, niż w Rzplitej, miały charakter. Kształtował je indywidualizm, wyrosły z zasad rewolucji frnncuskiej, i również w rewolucji mająca korzenie zasada terytorjalna. Prawa narodowości ujmowano nie jako prawa korporacji, lecz jednostek, a wyrazem woli jednostek miał być plebiscyt na danem terytorjum.

Dziś problemat narodowości stoi na porządku dziennym polityki europejskiej, a roztrzygany w myśl liberalnej koncepcji, nie przyniósł pokoju światu. Tem więc donioślejszym zadaniem jest odszukać w przeszłości inne wskazania, przez wieki usiłowań wypróbowane. I dobrze będzie, jeśli i dzisiaj przed oczyma narodu polskiego stać będzie obraz polityki dawnej Rzplitej, nie zniekształcony przez liberalne idee, lecz prosty i prawdziwy.

M. ST. POPŁAWSKI
Lublin.

Literackie walory Pamiętników Cezara.

I.

Juljusz Cezar
(próba scharakteryzowania).

Rozpatrując działalność i życie Juljusza Cezara, usiłuję głębiej zastanowić się nad tem zjawiskiem i bodaj w małym stopniu zrozumieć, w jakich formach postępowania znalazła swój wyraz genjalność dyktatora. Znajduję w nim pewną cechę, a przechodzi ona przez wszystkie niemal dziedziny jego życia i postępków. Nie będę twierdził, że ta właśnie cecha jest najpełniejszym wyrazem jego genjalności, bobym pretendował, że wogóle rozwiązałem tajemnicę i niepojętą rzecz, którą określamy mianem genjusza. Niemniej, ta cecha, którą omówię, przechodzi przez wszystkie dziedziny życia i postępowania Juljusza Cezara, zatem z całą pewnością stoi w jakimś organicznym związku z wyjątkowym kompleksem jego niezwykłych uzdolnień. Ta cecha również i o charakterze literackiej twórczości jego zadecydowała. Cezar mianowicie w każdem postępowaniu, w dążeniu do jakiegoś celu, w załatwianiu każdej chęci albo sprawy, także ujawniając takie lub inne zamiłowanią lub uczucia, słowem w każdej uchwytnej dla nas dziedzinie swego życia, unikał wszelkich zboczeń i odchyleń od tej drogi, która prosto prowadzi do postawionego sobie przezeń celu, do zadośćuczynienia swoim chęciom, do spełnienia swoich zamiarów. Droga obierana przez Cezara czasem była wyjątkowo trudna, była to ścieżka, prowadząca przez skalne złomy i urwiska, ale nie zbaczał z trudnej ścieżki na łatwe gościńce odchyleń i omijań, nie ulegał kierownictwu liczmanów; rzec można, że nie wybierał się w wygodnym powozie na niebotyczne szczyty glorji Rzymianina, lecz drapał się na przełaj, nad urwiskami i o własnych siłach. Obserwatora, który przygląda się elemen-

tarnej prostocie poczynań i zamiarów Cezara, harmonji między stosowanym przezeń środkiem a zamierzonym celem, owej zasadzie: nic zbędnego, owej zasadzie: żadnego niepotrzebnego ornamentu — takiego obserwatora ogarnia nieraz najgłębsze zdumienie.

Juljusz Cezar nie szedł drogą utartych konwenansów, drogą osobistych dla siebie ułatwień, zbaczał często z drogi imperatorskiej dumy, dyktatorskiej nieugiętości; nigdy nie wzorował się, tylko zawsze był wzorem, a za jedynie najlepsze sposoby postępowania uważał takie, które prosto i bez odchyleń prowadzą do zamierzonego celu, a celem tym był porządek w różnych jego formach. Z tego wynikała doskonałość postępków Cezara, ich trwałość wiekopomna; z tego wypływał jego sąd o ludziach, a posługiwanie się ludźmi zawsze było ugruntowane zasadą, że odpowiedni człowiek musi być na odpowiedniem stanowisku, że każdy musi robić tylko to, co umie robić najlepiej i najsprawniej; także od samego siebie wymagał w każdej rzeczy — *ut ita dicam* — tylko „dobrej roboty", sprawności, dostosowania środków do celów i do chęci. Dla przeciwników Cezara była to rzecz prawie niemożliwa do zrozumienia, więc imputowali mu raz po raz rzeczy, które z Cezarem nie miały nic wspólnego, bo były liczmanami.

Nowożytni uczeni nie nazbyt jednolicie charakteryzują Juljusza Cezara; jest to zresztą zupełnie zrozumiałe. Posiadał on naturę wyjątkowo bogatą, a w każdym zakresie działalności obfitował w bujność, w temperament, dokonał rzeczy nie byle jakich i żył w przełomowej chwili; to wszystko powoduje, że sądy o nim są nieco sprzeczne. Charakteryzując Cezara uczeni zazwyczaj skierowują uwagę na jedną albo dwie strony jego działalności, stąd te charakterystyki są jednostronne, nie ogarniają całego kompleksu psychicznej jego struktury. Dominujący naogół jest pogląd Mommsena, który Cezara urabia na germańską modłę; robi z niego idealnego rozkazodawcę i jakiegoś przyrodzonego władcę - übermenscha. Krańcowo odbiega od Mommsena Włoch Ferrero, historyk bardzo rzutki, poczytny, ale wybitnie płytki; robi on z Cezara pół demagoga, pół fantastę, pół igraszkę losu; najtrafniej charakteryzuje Cezara Boissier, który poprostu podziwia go i niczego mu nie imputuje ani niczego nie odbiera. U nas wy-

głosił parokrotnie sąd o Cezarze Kazimierz Morawski, który przyjął charakterystykę Mommsena, ale jako Polak ustosunkował się nieprzychylnie do prusko - germańskiej idei rozkazodawania, zatem raz poraz podkreśla w Cezarze to, co poczytuje za wady, identyfikując poniekąd Rzymianina - organizatora z germańskimi cesarzami. W tych sprzecznych sądach stwierdzam albo wyolbrzymianie jednych cech Cezara, albo tuszowanie innych; Mommsen pomija milczeniem demagogiczne poczynania Cezara, umiejętność jaką wykazał w przeprowadzaniu intrygi; Ferrero nie dostrzega w nim twórczego rozmachu, który potem kontynuował Oktawjan, spadkobierca, inaczej wprawdzie, ale równie genjalny. Sąd o Cezarze musi wychodzić z takiego założenia, które w jednakowym stopniu ogarnie generalską działaność i państwowe reformy i partyjną demagogję Cezara i literacką twórczość jego i sprawność administratora. Należy znaleźć wątek idący przez całe życie Cezara i przez wszystkie strony jego działalności — dopiero idąc za tym wątkiem snuć interpretację człowieka. Taką przewodnią nicią jest umiejętność Cezara odnalezienia i posługiwania się najprostszą i najkrótszą drogą od chęci do wykonania, aczkolwiek ta najkrótsza jest często stroma, żmudna, a nawet niebezpieczna. Opowiadano sobie o Cezarze, że umiał dyktować naraz kilka listów, a jednocześnie, samemu pisać, że w trakcie tego w żadnym liście nie pomylił się. To samo cechowało go i na większą skalę, bo życie swoje komponował naraz w wielu korytach i w różnych materjałach, załatwiał jednocześnie różne sprawy, całkiem do siebie niepodobne, leżące w różnych dziedzinach społecznego i prywatnego życia, a w żadnej dziedzinie nie pomylił się, w żadnem korycie nie pobłądził i zawsze dążył prostą drogą do czegoś doskonałego, do jakiejś nowej formy perfekcji. Ta oto wielorakość Cezara utrudnia ludziom zrozumienie jego, niektórym wprost uniemożliwia, a zawsze wymaga od badacza szczególnej uwagi, wymaga zawsze conajmniej chęci, już jeżeli nie umiejętności, spoglądania na Cezara naraz w różnych płaszczyznach jego życia.

Posiadał Cezar wyjątkową zdolność i umiejętność przeprowadzenia misternej a zarazem utajonej intrygi; nikt nie potrafił tak skutecznie oplątać przeciwników i zaskoczyć, jak Juljusz Cezar.

Tę zdolność wykazał w r. 63, kiedy, pozostając sam w ukryciu, wykierował Katylinę, pchnął w hazardową grę, w knowanie rewolucji, która potrzebna była raczej jako próbny pocisk w walce z konserwatystami, a która grubszym demokratycznym wodzirejom, Krassusowi i Cezarowi nie rokowała jeszcze powodzenia, to też ci wodzireje sami pozostali w cieniu i pozwolili Katylinie przegrać i przepaść. Drugi raz w r. 60, kiedy potrafił niespodziewanie dla wszystkich pogodzić dwuch poważnionych potentatów, Krassusa i Pompejusza i razem z nimi stworzył pierwszy triumwirat, tak niebezpieczny dla konserwatystów, tak nieoczekiwany przez nikogo, triumwirat przezwany Trzygłowym Potworem — Trikaranos. Potem znów w r. 50 przekupił zajadłego swego wroga, Kurjona, a zachowując to w zupełnej tajemnicy, posługiwał się nim dla walki z senatorskim stronnictwem. Obok tej umiejętności intrygowania, był czasem demagogiem i warchołem. Karjerę zaczął nie jako wojskowy, na modłę Sulli, Marjusza i Pompejusza i innych, lecz jako cywilny polityk i partyjny kierowca i krętacz niekiedy. Mało że opiekował się zdeklasowanym karjerowiczem Katyliną, bo potem, w latach 56 - 53 opiekował się stokroć gorszym osobnikiem, zdegenerowanym arystokratą i zwarjowanym warchołem Klodjuszem; sam Cezar przebywał w Galji, ale w Rzymie, w stolicy, rozpalał niemożliwą anarchję, hamował czynności urzędników; robił to dla utrzymania w ryzach swoich sojuszników Pompejusza i Krassusa, więc dla utrwalenia swego stanowiska, również dlatego, że dotychczasowy ustrój uważał za przestarzały i wszystkich chciał przekonać o niedołęstwie senatorskiej państwowej machiny. Wyjeżdżając do Galji, chciał w stolicy zabezpieczyć sobie tyły i przyłożył rękę do usunięcia z Rzymu dwuch ideowych i bezinteresownych kierowników senatorskiego stronnictwa. Katon młodszy został wysłany w pewnej zaszczytnej misji, Marek Cyceron w sposob nikczemny i oburzający został skazany na wygnanie. Dalej: jako militarny wódz wykazał niezwykłe strategiczne uzdolnienia dopiero w wojnie z Gallami, już po przekroczeniu czterdziestki. Dalej: wykazał również niepospolite literackie uzdolnienie pisząc swoje pamiętniki — o tem obszerniej potem będzie. Dalej: wykazał bardzo wybitny krasomówczy talent i umiejętność w tej rzeczy; obok

Cycerona i Kalwusa uchodził w Rzymie za najzdolniejszego oratora. Dalej: w prywatnem życiu objawił nieprzeciętne erotyczne uzdolnienie i zamiłowanie, był jednym z najbardziej zaawansowanych w Rzymie zdobywcą niewieścich serc i alkownych wawrzynów. Katullus komponował na ten temat wprost nieprawdopodobnie uszczypliwe wierszyki; pomagali mu inni, bowiem sława Cezara w tej rzeczy była ugruntowana. Dalej: w wojnie potrafił zastosować potworne okrucieństwa; oburzony na Gallów, że ustawicznie buntują się, postanowił uciąć głowę ich temperamentom i kazał wszystkim schwytanym do niewoli mężczyznom, mieszkańcom zdobytego Uksellodunum poobcinać ręce: chciał zastraszyć innych. Dalej: kiedy tego chciał, był także fałszywy i obłudny; samą wojnę z Gallami zaczął w formie oszukaństwa, bo ostatecznie państwowa potrzeba nie wymagała podówczas prowadzenia wojny z Gallami — wymagała tego potrzeba Cezara, bo chciał zostać sławnym generałem i wyczuwał potrzebę stworzenia sobie militarnej bazy, takiej jak Pompejusz miał w Hiszpanji. To wszystko nie przeszkadzało, że jako wróg, o ile nie zachodziła potrzeba okrucieństwa i obłudy, był wyjątkowo łagodny, dobrotliwy i ufny i chętnie przebaczał dawnym przeciwnikom i szeroko stosował amnestję, a clementia Caesaris wyjątkowo go wyróżniała i wszystkim dobrze była znana, jako rzecz niemal programowo stosowana.

Dalej: był to wytworny stylista, erudyta nie byle jaki, lubował się w filologicznych i lingwistycznych rozprawach, dysputach, zarazem był to urzędnik, który dba o formę urzędowego postępowania, chce żeby było zgodne z tradycją, a jednocześnie udoskonala, chce żeby było wzorem akuratnej ścisłości. Dalej: jako administrator był praktyczny, realny i przewidujący, utrwalał porządek, ład i dobrą formę; w przyjaźni szczodrobliwy, nawet rozrzutny; jeżeli który z przyjaciół potrzebował pomocy jego, zawsze uzyskał, jeżeli prosił o coś, nigdy napróżno, — ale wymagał od przyjaciół bezwzględnego posłuszeństwa swoim rozkazom, zupełnej uległości. Jako społecznik usiłował zadowolić szerokie, jaknajszersze warstwy i cały naród, pobudować kraj i miasto, a plany miał bardzo rozległe. Miał zamiar osuszyć Pomptyńskie bagna, przenieść na nowe miejsce Pole Marsowe, a stare pole zabudować,

wybudować wielki gmach teatru, zakończony potem przez Augusta i nazwany teatrem Marcellusa, przebić przez góry nowy gościniec, wspaniale rozbudować port w Ostji, przekopać kanał na Istmie, w Rzymie ufundować publiczne bibljoteki. Krótkie rządy przeszkodziły mu w tem, plany były wielkie, ale realne. Dalej: jako demokratyczny wódz dla senatu miał pogardę i niechęć, korzystał z pomocy parwenjuszów, ale bardzo cieszył się, że pochodzi z najstarszego w Rzymie rodu, że po ojcu i po matce jest potomkiem mitycznych królów. Do senatu wprowadza ludzi niegodnych, nieociosanych weteranów, ale w innych sprawach pilnie przestrzega form starodawnej tradycji, czasem niemal romantycznie. W każdej sprawie, którą poruszał i zaczynał, okazywał niepospolitą inicjatywę, organizatorską rzutkość, płomienny temperament, ale to mu nie przeszkadzało, i to bynajmniej nie w chwilach słabości, okazywać krańcową ustępliwość. Tuż przed wybuchem domowej wojny niemal rezygnował z karjery, z osobistej wielkości, byle by niedopuścić do zbrojnej walki, do przelewu krwi. Cała odpowiedzialność za wojnę nie tylko formalnie, lecz i rzeczowo spada na Pompejusza i zaślepionych senatorów, którzy w manjackiem nieco przywiązaniu do przestarzałej konstytucji chcieli nie tylko osłabienia Juljusza Cezara, lecz poniżenia go i bezwzględnego maltretowania.

Z tego splotu niepodobnych do siebie cech, uzdolnień i poczynań trudno wybrnąć, bo obserwator, chce czy nie chce, zaczyna przeceniać i podkreślać wagę i wartość jednych cech, zaczyna pomniejszać inne i tuszować je, zależnie od własnych upodobań, od własnego psychicznego nastawienia; jest to proces nieświadomy. Dopiero uważne analizowanie, dopiero połączenie skupienia myślowego wzroku z rostrzeleniem tegoż, pomaga znaleźć wspólną nić idącą przez wszystkie te cechy i strony działalności i uzdolnienia Juljusza Cezara: dążenie do porządku i do ładu, dążenie do jakiejś perfekcji w formie wykonania i postępowania; zwalczanie ornamentów, które nie są wypływem konieczności, a zachowują się tak, jak by były samą rządzącą koniecznością; uniezależnienie siebie od konwencjonalnych liczmanów, a podnoszenie w każdej rzeczy jej istotnej zawartości, jej trwałych i skutecznych walorów. Połączone z darem wyjątkowo szybkiej orjentacji, z da-

rem intuicyjnego momentalnie dostrzegania w rzeczach i w ludziach, co jest liczmanem i zbytecznym ornamentem, a co jest istotnym walorem, połączone również z wielorakością i bujnością uzdolnień oraz z nerwowym temperamentem, składało się to w jedną, pozornie skomplikowaną, w istocie zaś cudownie prostą całość zwaną Juljuszem Cezarem.

Wykonywanie każdej rzeczy, uskutecznianie każdej chęci swojej, chciał przeprowadzać w najdoskonalszej formie, a doskonałą formą jest taka, która organicznie wypływa ze swojej treści; organiczny związek treści z formą decyduje zazwyczaj o skuteczności działania, o trwałości każdej takiej rzeczy — oto dlatego był Cezar we wszystkim zwycięzcą. Robił to także w rzeczach, które uchodzą w normalnych warunkach za niesympatyczne. Stąd nienawiść do Cezara zawsze była uzasadniona, a wypływała z dwóch rzeczy: z doskonałego wykonywania przezeń rzeczy, które w normalnej sytuacji są niesympatyczne i z myślowego usposobienia przeciwników, którzy w żaden sposób nie chcieli zrozumieć, że kiedy się sprząta i porządkuje mieszkanie albo państwo, to zawsze na jakiś czas trzeba zabrudzić ręce. Jest to rzecz, którą każdy wielki organizator doświadcza na swojej skórze. Więc naprzykład oplątał przeciwników swoich senatorskich, spowodował, że Cycero i Katon zostali usunięci z Rzymu; konserwatyści byli tem zaskoczeni, zarazem stracili zdolność myślenia o czem innem i tylko oburzali się na nikczemne wygnanie Cycerona — w ten sposób zakorkował w butelce całą energję i mentalność senatorskiej opozycji; dla Cezara i dla cezarjanów nieobecność Cycerona była to sprawa dość błaha, raczej myśleli o rozstrzyganiu podstawowych zagadnień rządzenia i przeprowadzali je, a opozycja była na to ślepa, bo dla niej istniała wyłącznie tylko sprawa Cycerona. Potem w r. 52 dla walki z senatem posługiwał się Cezar Klodjuszem i tak zahamował działanie senatorskiej konstytucji, że ani państwowych urzędników wcale nie obrano, ani żadnych ustaw nie uchwalano, a Forum raz po raz spływało krwią walczących z sobą, wyuzdanych band Klodjusza i Milona. W r. 50 przeprowadził bodaj że najlepszą intrygę, z Kurjonem. Chciał w Rzymie zahamować głosowania na temat nadchodzącej zmiany

namiestnictwa w Galji. Za pośrednictwem Oppiusa przekupił najbardziej zajadłego swego wroga, młodszego Kurjona, bardzo zdolnego mówcę, ale rozpustnika i szaławiłę. Cezar pospłacał wszystkie długi Kurjona, dał mu na rękę ogromną sumę, ale cały ten układ zachowano do czasu w kompletnej tajemnicy; Kurjon dalej operował w Rzymie jako zawzięty wróg Cezara i przyjaciel senatu, ale wysuwał raz po raz tak osobliwe projekty do załatwienia, że zahamował w senacie bieg spraw i wszelkie głosowania, a nikt nie przypuszczał, że robi to za wiedzą i na zlecenie Cezara. Wszystkie te postępki z punktu widzenia codziennej i normalnej obyczajności były karygodne i brzydkie; z punktu widzenia jednak późniejszych rezultatów, a więc państwowej potrzeby, z punktu widzenia sprawności rządów Cezara jako męża stanu i organizatora, były przykre, ale wskazane; wreszcie, jeżeli spojrzymy na tę rzecz z punktu widzenia demagogji, intryganctwa, poniekąd także warcholenia, to były to arcydzieła kunsztu. Było właśnie cechą Cezara: ani w dobrem ani w złem nie znosił partactwa; jeżeli coś robił, to chciał, żeby w swoim zakresie była to robota bez zarzutu. Jeżeli z tych czy innych powodów mówił sobie: teraz trzeba troszkę demagogji, albo intrygi, albo warcholenia, to ta demagogja i ta intryga i to warcholenie były przez niego tak doskonale wykonywane i tak skutecznie, że żaden najlepszy fachowiec w tej rzeczy nie umiał by prześcignąć Juljusza Cezara. Gdy osiągnął zamierzony cel, porzucał demagogję, intrygi i warcholstwo, bo były one dlań na krótki tylko czas narzędziem, nigdy trwałą i na zawsze cechą.

Sam podbój Galji przez Cezara należy poczytywać za nieprześcignione arcydzieło imperatorskiej genjalności i kunsztu; imperatorskiej, to znaczy połączenia uzdolnień bojowego generała i organizującego męża stanu. Bo proszę zastanowić się, jakiemi drogami kroczył podbój innych wielkich obszarów. Podbój Hiszpanji zaczęto podczas drugiej Punickiej wojny, a zakończono w epoce Pompejusza, więc pełne 150 lat ten podbój trwał i niezliczony poczet generałów-namiestników podbijał kawałeczkami rozległy kraj i potem triumfalne obrzędy sprawował. Podbój Afryki, północnego jej wybrzeża, również trwał od czasów drugiej Punickiej

wojny do epoki Cezara, więc przeszło 150 lat; nie jedna wyprawa była, lecz cały szereg. Przyłączenie Azji przypada na ten sam okres czasu, od wojny z Antiochusem Wielkim do czasów Pompejusza, wiec niecałe 150 lat; najwięksi wodzowie dokonywali tego dzieła. Obszar Galji mało co mniejszy był od tamtych obszarów, nadbrzeżny pas, bo Narboneńska Galja, już był prowincją, ale to co pozostało, stanowiło ogromne terytorjum; nie miało tak ścisłej organizacji jak północna Afryka albo Azja Mniejsza, ale ludność była pełna sił, buty i miała za sobą tradycję zwycięzkich wojen, a powstanie Wercyngetoryksa świadczy o niepospolitej sile mieszkańców Galji. Jednakowoż Cezar potrzebował tylko ośmiu lat i przeprowadził całkowity podbój wielkiego kraju i zabezpieczył nawet tyły nowych prowincyj, bo sięgnął wyprawami za Ren do Germanji, za oceaniczny kanał do Brytanji. Była to bohaterska skala postępowania.

W zwykłych warunkach podbój Galji wymagał conajmniej kilkudziesięciu lat. Na innych terytorjach prokonsulowie raz po raz prowadzili legjony, tłumili powstania, czasem ponosili klęski, sprawowali liczne triumfy — w Galji Juljusz Cezar skondensował bieg czasu, skondensował całą akcję i wszystkie zdobycze, wszystkie niepowodzenia, także powstania i spiski i sojusze i triumfy; posłannictwo rzymskich imperatorów spełnił w przeciągu nieprawdopodobnie małej liczby lat, bo tylko ośmiu. Z tego wypłynęło niewymowne napięcie walki, nieprawdopodobnie szybkie tempo akcji, niewysłowione nieraz okrucieństwa — bo wszystko było skondensowane. Rzec można: los dziejowy spojrzeniem, w którem tkwi elementarna i nieprzekraczalna wola, spojrzał w bieg życia nie przez zasłonę dłuższego czasu, jak gdzieindziej, lecz bezpośrednio i wprost, a praca, normalnie nakładana na barki kilku pokoleń, została w Galji spełniona przez jednego człowieka i była druzgocząca dla opornych, niezrozumiała i oburzająca dla nieżyczliwych, niezrozumiała, ale zdumiewająca bohaterską skalą dla życzliwych. Kraj nie był wielokrotnie szarpany przez lokalnych Mitrydatesów, Wirjatesów, Sertorjuszów i Jugurt, ani przez liczny poczet generałów - namiestników. Kraj został odrazu wprowadzony w koryto Rzymskiego Imperjum i przeżył jeden tylko, ale katastrofalny

wstrząs: skondensowaną bojową i organizajorską akcję Juljusza Cezara, a ona zdumiewa nas tempem, inwencją i doskonałością wykończenia.

W administrowaniu i w rządzeniu Cezar tak samo chciał, żeby każda czynność była celowa, żeby była robiona w dobrej formie i żeby zawsze panował ład i sprawność. Zreformował kalendarz, a ta reforma jego trwała przeszło tysiąc lat; kalendarzowy bezład wprowadzał zamęt w urzędowanie i musiał szczególnie denerwować Cezara. Porządkuje wzajemne stosunki w urzędach, a w swojej własnej „familji", w całym tym bardzo licznym zespole niewolników, wyzwoleńców, klijentów i urzędników zaprowadził wzorowy ład i karność, zarazem segregował wszystkich stosownie do ich uzdolnień, wynagradzał każdy objaw rozumu i sumiennej pracy, miał, jak na swój czas, największy zespół sekretarzy, architektów, archiwarjuszów, posłańców. Prowadząc wojnę w Galji, utrzymując ciągły kontakt z rządzeniem w Rzymie, pisząc te i inne rozprawy, kochając się tu i tam, pędząc podczas domowej wojny po całym obszarze Imperjum, w całem tem straszliwem napięciu nerwów i uwagi, Cezar jednak umiał zawsze pilnować wzorowego porządku w licznej swej „familji", w całym tym zespole osobistych swoich podwładnych; wchodził w każdy szczegół i kierował zarazem całością. Dowiedział się o jednym z najniższych niewolników, że resztki swego jedzenia pożycza kolegom, zrozumiał, że człowiek ten ma wybitniejsze finansowe uzdolnienia i odrazu kazał go zatrudnić w centralnym zarządzie swoich dóbr. W taki sam sposób traktował i wartościował wszystkich swoich podwładnych.

Wszyscy pamiętamy mądre słowa Hamleta, że człowiek, który nie umie nawet na piszczałce zagrać, niech nie usiłuje wygrywać na ludzkich duszach, bo nie wydobędzie z nich żadnego brzmienia. Juljusz Cezar umiał grać na piszczałce, bo w sposób artystyczny i kunsztowny posługiwał się pisanem i mówionem słowem; umiał także wydobywać mocne brzmienia z ludzkich dusz. Wspominam o tem, bo stoi to w związku z niektórymi walorami jego pisarskiego dorobku. Umiał mocne brzmienia wydobywać z ludzkich dusz, z utajonego ich wnętrza. Uczucia wzbudzał

głębokie i trwałe; powiedziałbym, że jego ręka była ciężka i gorąca: czyjego serca, czyjego mózgu dotknął swoją ręką, zostawiał trwały i żyjący ślad, albo dodatni, jako przywiązanie głębokie, uległość bez zastrzeżeń, albo ujemny, jako nienawiść namiętna i bezmyślna, a każdy, kto uległ kierownictwu i psychicznej mocy Cezara, stawał się coraz mądrzejszy, a kto buntował się przeciwko niemu, albo chciał usamodzielnić się, ten powoli zatracał swoją społeczną wartość. Najpełniejszy wyraz wielkiej nienawiści do Cezara dał nam Marek Katon. Przepojony aż do szpiku kości moralnością, którą w nowoczesnej dobie określiłbym mianem kwakierskiej albo sekciarskiej, więc moralnością ciasną i zaskorupiałą, przepełniony nieustannem brzmieniem kilku surowych i zawsze karcących formułek, Marek Katon nienawidził Cezara całą mocą namiętnego i ciasnego swego mózgu. Każde słowo, każde posunięcie, każdy postępek i decyzja Juljusza Cezara były zaprzeczeniem i podeptaniem kwakierskiej, nieustępliwej duszy Marka Katona, duszy uparcie tkwiącej w kilku formulkach uczciwości. Katon miał dobre chęci; całą siłą upartego mózgu pragnął dobra Rzymu; nie zawahałby się ani chwili złożyć jakąś fizyczną ofiarę z siebie dla ojczyzny — a przecież niczego nie dał Rzymianom, ojczyźnie swojej; życie jego było bez wartości. Ciasnota mózgu spowodowała, że Katon tylko brał od społeczeństwa: brał dobrą sławę, powszechny szacunek, glorję niepokalanej cnoty; były to jednak zalety dość pospolite w ówczesnym Rzymie; Pomponjusz Attyk, Terencjusz Warron, Aulus Hircjusz i inni stali na tym samym poziomie. Wzamian za uzyskaną glorję Katon nie wykonał żadnego trwałego dzieła, żadnego paroksyzmu nie opanował, żadnego nieszczęścia nie odsunął od swego narodu i państwa. Nawet bohaterskie samobójstwo Katona było jałowe i spowodowało w duszach Rzymian sam tylko zamęt; Katon rzucał w te dusze posiew ciasnego uporu, dziejowego obskurantyzmu i nienawiści. Po samobójstwie Katona entuzjastyczni konserwatyści jak Cycero, jak Brutus i inni ogłosili gloryfikujące nekrologi Katona, laudationes. Cezar odpowiedział oskarżeniem Katona, prokuratorską mową pod tytułem Anticato. Nie mamy żadnych fragmentów z tego utworu — a był to jedyny objaw zdecydowanej

niechęci i gniewu Cezara; rzecz szczególna: na dłuższą metę Cezar nikogo żyjącego nie ścigał swoim gniewem i temuż Katonowi łatwo chciał przebaczyć, gdyby ten został przy życiu — ale gloryfikacja samobójcy, demoralizujące trwanie imienia Katona, więc coś pozajednostkowe, była to jedyna rzecz, która wzbudziła trwały i gwałtowny gniew Cezara.

Szereg przykładów głębokiego przywiązania do Cezara u żołnierzy i u przyjaciół przekazały życiorysy Swetonjusza i Plutarcha. Tutaj przytoczę słowa Salustjusza zwrócone do Cezara, w drugim memorjale na temat państwowej reformy. Dokument ten jest wysoce ciekawy, dla historji Cezara i jego epoki bardzo charakterystyczny, a jednak jest jeszcze mało znany, w podręcznikach i w monografjach o Cezarze prawie wcale nie jest wykorzystany. Mówi Salustjusz: „Gdyby ojczyzna i ci, którym życie zawdzięczasz mogli przemówić do ciebie, takie posłyszałbyś słowa: Cezarze! wydaliśmy ciebie na świat my wszyscy, dzielni Rzymianie. Wydaliśmy ciebie w najlepszem państwie, byś był naszą chlubą, dla nas opoką, dla wrogów postrachem. Cokolwiek poczęliśmy w trudach i w cierpieniu, wszystko włożyliśmy w twoją duszę w chwili przyjścia twego na świat. Daliśmy ci potężną ojczyznę, w tej ojczyźnie dostojną rodzinę i rodzeństwo; daliśmy doskonałe wykształcenie i kompletny dostatek i wielkie zaszczyty urzędowe i wielkie odznaczenia wojskowe. Za to dobrodziejstwo nasze żądamy od ciebie, Cezarze, byś powstrzymał się od wszelkiej zbrodni, od występku; żądamy, byś przywrócił nam podeptaną naszą godność obywateli. Gdy zrobisz to — świat po najdalsze krańce wypełnisz sławą, i energją swoją. Wszystko, co zrobiłeś do tej chwili, całe wojenne bohaterstwo twoje i spokojne rządy, jeszcze nie wynoszą twojej chwały, ponad chwałę innych bohaterów. Ocal państwo nasze od zguby, naszą wspaniałą sławę i rozległą władzę, a wtedy staniesz się największą chlubą naszej ziemi. Nikt nie wątpi, że gdyby jakaś nagła choroba lub fatalny przypadek odebrał ciebie naszemu imperjum, to przewaliła by się przez wszystkie kraje straszliwa wojenna nawałnica i powszechne spustoszenie — okaż więc Cezarze dobrą wolę, usłuż swojej ojczyźnie, i nam, którzy ciebie wydali na świat, uratuj rzeczpospolitą, a chwała

twoja wyrośnie ponad chwałę innych ludzi i chyba tylko w śmierci jeszcze wyżej sięgniesz. Albowiem nas, żyjących, często doświadcza ślepy los, często ściga zazdrość; dopiero gdy dusza opuści ciało, a zawiść ustąpi — dopiero wtedy zasługi nasze jaśnieją coraz to większym blaskiem". Te słowa należy uzupełnić przez charakterystykę Cezara, jaką Salustjusz dał, zestawiając go z Katonem, kiedy obydwaj wygłosili swoje mowy w senacie, w sprawie spisku Katyliny: „Cezar wyróżniał się wspaniałą szczodrobliwością, Katon nieskazitelnością ducha; Cezar był powszechnie znany z łagodności i z dobroci, Katon swoją dostojność oparł na surowości. Cezar pozyskał sławę przez to że ludziom dawał, że wspierał ich, że przebaczał im, Katon, że w niczem nie popuszczał. Każdy nieszczęśliwy szedł o pomoc do Cezara, każdy niegodziwy był ścigany przez Katona. W Cezarze uwielbiano jego przystępność, w Katonie szanowano niezłomność. Cezar pałał chęcią nieustannej pracy, nie dbał o siebie, zato dbał o blizkich sobie ludzi, nie odmówił niczego, co było warte, żeby je dać; dla siebie chciał tylko wielkiej władzy, potężnej armji i wojny z niewypróbowanym jeszcze wrogiem, w której mógł by zajaśnieć jego genjusz".

Powyższe słowa Salustjusza najlepiej charakteryzują stosunek cezarjanów do naczelnika; ich uwielbienie było niemal religijne, pełne wiary w podniosłe i bohaterskie posłannictwo Cezara, zarazem pełne intymnego i bezpośredniego przywiązania. Salustjusz głęboko ujął Cezara i jego stanowisko w państwie; jego słowa są doskonałem ujawnieniem czem jest genjusz w swoim narodzie — jest on powszechnym synem, upostaciowieniem swego narodu z krwi i kości, zarazem jest organizatorem, twórcą przyszłych losów, powszechnym opiekunem. Żaden uczony ani artysta nie dał tak trafnej charakterystyki Cezara, jak ten bezpośredni podwładny, sam Rzymianin z krwi i kości, zarazem wielki artysta. Ręka Cezara głęboko weszła w mózg i w serce Rzymian, wydobywała z tamtąd przedziwne brzmienia. Cezar i sam wiedział, że umie trafiać w najgłębsze pokłady ducha swoich podwładnych i przyjaciół; przypuszczam, że ostrość jego postrzegania stała w jakimś związku z chorobą, której ulegał: miewał czasem ataki epilepsji, a epilepsja wyjątkowo potęguje w człowieku jego psychiczne uzdolnienia, obdarza czasem

niemal jasnowidztwem. Tak i Cezar w jasnowidzący sposób umiał rozmawiać z ludzmi i trafiać słowem w ich najgłębsze i wrażliwe tajniki. Był artystą słowa i postępowania. Żołnierzy swoich nazywał commilitones, a nie milites. Dla tych twardych weteranów było to aktem uznania i osobistej przyjaźni, coś jakby pieszczotą. Pewnego razu dziewiąty legjon zbuntował się pod Placencją; oficerowie nie mogli poradzić sobie z buntem; przybył Cezar, zwołał zbuntowanych i uśmierzył bunt jednym słowem: powiedział do żołnierzy Kwirycі, nazwał ich cywilnymi obywatelami. Świadomość, że naczelnik zerwał nić przyjaznej wspólnoty z nimi, że nie gniewem działa lecz uprzejmą pogardą, była to rzecz nie do zniesienia dla żołnierzy, była obuchem po głowie. Na gniew i na łajanie odpowiedzieli by również gniewem, łajaniem, byli przygotowani do tego, a może nawet chcieli, — ale uprzejmnej pogardy uwielbianego generała nie chcieli i nie mogli znieść i ukorzyli się. To właśnie przykład trafiania słowem w samo wnętrze przyjaciół i podwładnych; umiejętność nawiązania najbardziej bezpośredniego ogniwa z ludźmi, a przez to panowanie nad mózgiem i nad sercem. Obraz bezgranicznego przywiązania żołnierzy do Cezara znajdujemy w księdze szóstej, w mowie Labienusa do żołnierzy; powiada on: „bijcie się tak, jak jeżeli by Cezar na was patrzał; bądzcie odważni tak, jak zawsze jesteście przy nim”. Żołnierzom trafiło to do przekonania. Nie rozkazodawanie więc uprawiał Cezar, zadowolone z siebie i zawsze pretensjonalne, lecz kierowanie wewnętrzną zawartością przyjaciół i podwładnych. Wytwarzał w ich mózgach takie myśli, w ich sercach takie uczucia, które tych ludzi bez zastrzeżeń poddawały Cezarowi, oddawały mu ich na własność, zespalały w jedną całość z jego wolą i z rozporządzeniem.

Podkreślam w Cezarze jego dążenie do porządku, do doskonałej formy, do perfekcji wykonania, do tworzenia organicznej łączności treści z formą, do usuwania wszelkich zbytecznych ornamentów, które zaciemniają prostotę wykonania i formy. Podkreślam również umiejętność wytwarzania w ludzkich mózgach takich myśli, które organicznie łączą tych ludzi z myślą i wolą Cezara, umiejętność wytwarzania własnowolnej uległości ludzkich mózgów względem mózgu Cezara. Połączenie tych przesłanek wewnętrznych Cezaro-

wych z przesłanką zewnętrzną, z powstaniem, rozwojem, i trwaniem dotychczasowego pamiętnikarstwa w Rzymie, decyduje o charakterze i o walorach pamiętników Cezara. Stylistyczna, semantyczna i każda inna analiza, także badanie prawdomówności i historyczne naświetlanie, to są tylko pomocnicze instrumenty w studjach nad pamiętnikami Cezara. Dopiero wydobycie wątka, który przechodzi przez pamiętniki i przez inne strony życia Cezara, który organicznie łączy pamiętniki z samym Cezarem, także wydobycie ogniwa, które łączy pamiętniki Cezara z dotychczasowem pamiętnikarstwem w Rzymie, ukaże nam istotne i trwałe literackie walory Pamiętników o wojnie z Gallami i o wojnie domowej.

II.

Pamiętniki Cezara
(forma protokułu i precyzja stylu; nowa postać tendencji).

Gdy Cezar podbijał Galję, pierwsze lata tak mu pomyślnie układały się, że już w r. 57 postanowił ogłosić urzędowe przyłączenie całego kraju do Rzymskiego Imperjum; potem legjony poprowadził na najdalsze krańce ziemi, do Brytanji. W Rzymie wzbudziło się zdumienie, entuzjazm, podsycało narodową dumę; nawet polityczni i partyjni przeciwnicy, z wyjątkiem Katona, skłonni byli przebaczyć Cezarowi poprzednie jego demokratyczne krętactwa, a w obliczu wiekopomnych generalskich czynów sam Cyceron zaczął inaczej myśleć o Cezarze i przyjął odeń dużą pożyczkę pieniężną; spłacił ją potem zresztą. Do Cezara, do Galji, wyruszyła specjalna senatorska delegacja, także poszczególni Rzymianie sami od siebie jeździli do Cezara składać gratulacje zdobywcy, senat ogłosił piętnastodniowe dziękczynne nabożeństwo, najdłuższe, jakie dotychczas miało miejsce w Rzymie; Cycero w swej mowie de provincii consularibus wygłosił entuzjastyczną opinję o czynie Cezara, o tem, że Alpy teraz mogą zapaść się, bo nie są już potrzebne jako ochronny wał przed napadami północnych barbarzyńców; a już najbardziej pełni entuzjazmu i radości byli prawdziwi cezarjanie. Imponowało Rzymianom także bogactwo Ce-

zara; w podbitej Galji gromadził on ogromne łupy i szczodrobliwie lokował je w Rzymie, budował wille, kupował majątki, posągi i dzieła sztuki, rozszerzał i zabudowywał Forum Romanum; w tym celu wykupił za 60.000.000 sestercjów budowle i placy u stóp Kapitolu, zamierzał rozbudować na Polu Marsowem miejsce dla głosowań, saepta Julia, rozdarowywał niewolników w Rzymie na prawo i na lewo, rozdarowywał i pożyczał pieniądze i zjednywał sobie tą drogą zubożałych arystokratów; dzięki tej wojnie stał się w Rzymie i w Italji właścicielem największej rzeszy niewolników, obdarowywał lud, któremu urządzał wspaniałe igrzyska, także przyjęcia zwane epula, utrzymywał w Kapui specjalną szkołę gladjatorską. Podwładni Cezara również doszli do ogromnych bogactw: Labienus całe miasteczko pobudował dla siebie w kraju Picenatów, okrzyczany Mamurra olśniewał w Rzymie kurtyzany, a na Celijskim pagórku wybudował sobie wspaniały pałac. W r. 56 odbył się zjazd triumwirów w Luce i szczególnie wszystkich olśnił i ukazał Cezara przeciwnikom jego w pełni blasku i znaczenia. Orszak zwolenników triumwirów składał się z dwustu senatorów, w ich liczbie prokonsulowie i propretorowie i inni dostojnicy mający każdy prawo do kilku liktorów — ogólna liczba liktorów doszła do 120 ludzi; była to liczba imponująca, bo oznaczała sumę władzy dziesięciu konsulów, dziesięciu prezydentów rzeczypospolitej. Konserwatyści i republikanie wobec tej potęgi zaciskali zęby i zmuszali siebie do milczenia.

Powodzenie Cezara jednak na jakiś czas zachwiało się, a wtedy zazdrość, nienawiść i gniew, tak długo dławione, szczególnie mocno i namiętnie przemówiły. Podbój Galji okazał się bardziej skomplikowany niż Cezar pierwotnie przypuszczał. Po uroczystem przyłączeniu Galji do Imperjum wojna nie ustała i trwała bardziej zawzięta i trudna niż na początku. Pochodnie buntu rozpalił Wercyngetoryg, nastąpiło oblężenie Gergowji, wymarsz na północ i werbunek germańskiej jazdy, i znowu marsz na południe i oblężenie Alezji, a wszystko to w niewymownie trudnej sytuacji, kiedy żołnierz rzymski znosił ustawicznie głód i chłód i uginał się pod ciężarem trudów i spływał krwią, tak, że w pewnym momencie tych walk Cezar z właściwą mu umiejętnością kiero-

wania duchem i wolą podwładnych, zaproponował żołnierzom, że, jeżeli to wszystko jest zatrudne dla nich, to gotów jest im ulżyć i częściowo zrezygnować z swoich planów; żołnierze zaczęli w odpowiedzi na to z zapałem znosić swoje trudy. W tym też mniejwięcej czasie potężny sojusznik Cezara, Marek Krassus, poniósł w Azji pod Carrhae straszliwą klęskę i poległ. Drugi sojusznik, Pompejusz, ożeniony z Julją, córką Cezara, stracił żonę, a było to początkiem rozluźnienia przymierza z Cezarem. Pompejusz zaczął iść własną drogą, zaczął przechylać się na stronę senatu, zaczął nawet knować przeciwko Cezarowi. Wszystko to chwilowo osłabiło blask Cezara. Rzymianie zobaczyli, że triumwirowie nie są tak znów bardzo niezwyciężeni; że Krassus, nieudolny generał, spowodował haniebną klęskę w Azji, że tenże Cezar, imperator unicus, invictus, omal że klęski ponosi w Galji, a w każdym razie nie tak znów bardzo zwycięża. W samym Rzymie władza i urzędy triumwirów spowodowały najgorszy zamęt i walki band Klodjusza i Milona, rozbijanie się cezarowych kreatur z Mamurrą na czele. Rozwiązały się języki opozycji, zaczęła się na wielką skalę akcja szkalowania Cezara.

Jeszcze w r. 55 Marek Katon postawił wniosek w senacie, żeby Cezara, jako zbrodniarza łamiącego międzynarodowe prawo oddać w ręce wrogów, to znaczy Uzypetom i Tenkterom: niech z nim uczynią co chcą; sformułowanie takiej chęci było dość łatwe, wykonanie natomiast było nieco trudne. Poeci Katullus i Kalwus publikują dowcipne i poczytne wiersze, w których szkalują dobre imię Cezara w sposób wprost nieprawdopodobny i w żadnym razie te wiersze nie nadają się do powtórzenia w przyzwoitem towarzystwie. Te wierszyki i paszkwile znajdują łatwy posłuch w Rzymie. Raz po raz rozlegają się głosy o mianowaniu Pompejusza dyktatorem, o porzuceniu wszelkiej myśli o Cezarze. Ten imperator unicus wcale nie podbił Galji, on tylko rabunkowe najazdy urządza, morduje słabych, okrada świątynie, obniża wartość Rzymskiego imienia, depcze ludzkie zwyczaje i boskie prawa, ustawicznie popełnia zdrady. Te i inne zarzuty natury moralnej miały wielką wagę w Rzymie, był to przecież naród obdarzony wyjątkowo silnem poczuciem sprawie-

dliwości i godziwości. Te moralne zarzuty w najnowszej dobie podniósł u nas K. Morawski i wysłowił w sposób wyjątkowo przekonywujący, a w imię zasady *audiatur et altera pars* przytoczę jego słowa; są wyjęte z książki Rzym i narody (str. 42): „Wojna z Gallami była okropną. Posiadamy jej opis w komentarzach pierwszego wodza, opis spokojny, prawie lodowaty, jak by pod temi obojętnemi słówkami nie brzmiały jęki tysiąców, przekleństwa pokrzywdzonych, rozpacz ginącego narodu. Dochodzą nas wieści ze starożytności, iż trzy miljony ludności wystąpiły w obronie swych praw naprzeciw Cezara, z których miljon miał polec wśród walki, drugi miljon został sprzedanym w niewolę. Sam Cezar nie ukrywa przed nami aktów srogości, z jaką się pastwiono nad nieszczęsnym narodem. Zaznacza sucho, iż 53000 Aduatuków sprzedał w niewolę; jego oficer poświadcza jak mieszkańcom zdobytego Uksellodunum kazał ręce odciąć, a życie darował, aby kara ta była groźbą dla innych; co chwilę słyszymy o sumarycznych rzeziach, a wszystko to pisane w tonie, jakby o zwierzęta chodziło. To też w ośmioletniej walce i triumfach, ułatwionych brakiem zjednoczenia wśród rozlicznych plemion Galji, upuszczono ściganemu narodowi tyle krwi i to najszlachetniejszej, że w końcu musiał on ugiąć karku pod jarzmem rzymskiem. Znużony, jak się pamiętniki wyrażają, kraj trzeba było teraz ująć w karby pokoju, rządu i panowania". Słowa Morawskiego są zupełnie słuszne i uzasadnione z tem jednak omówieniem, częściowo i przez Morawskiego o stronę wyżej podanem, że podbój Galji był nietylko indywidualną czynnością Cezara i jego prywatną chęcią, lecz był również szczeblem tego dziejowego procesu, który wszystkie narody i kraje, okalające Śródziemne Morze zjednoczył w jeden państwowy organizm, będący początkiem nowożytnej Europy. Poszczególne momenty tego procesu, w naszym wypadku podbój Galji i stworzenie Francuskiego narodu, istotnie były krwawe, trudne i powleczone kirem bezwzględności. Gdyby Cezar był nam znany tylko z przebiegu wojny z Gallami, musielibyśmy go potępić. Jednakowoż w tej samej Galji, podobnie jak i w Rzymie Cezar stosował okrutną bezwzględność nie, żeby lubował się w okrucieństwie, lecz żeby utrwalić nazewnątrz i wewnątrz orga-

nizujące panowanie Romy, a w każdej chwili surową twardość chętnie zastępował łagodnością i amnestją.

Wróćmy jednak do ówczesnego Rzymu. Przeciwnicy Cezara tak byli ośmieleni, że proponowali anulować urzędowe jego zarządzenia, naprzykład odebrać Komańczykom prawo rzymskiego obywatelstwa, nadane im przez Cezara. Szczególnie Marcellus daleko posunął się w okazywaniu Cezarowi pogardy i nienawiści. Zdawać by się mogło, że Cezar został zupełnie skompromitowany, niemal zdeklasowany; jego urzędową działalność i prywatne życie ustawicznie obrzucano błotem, oblewano pomyjami; jego przyjaciół i podwładnych również. W tym to okresie spotęgowanych napaści i agitacji politycznych przeciwników, minoryzowania zasług i znaczenia Cezara, prawdopodobnie częściowego zachwiania się niektórych zwolenników, a w każdym razie pewnego upadku na duchu szeregu cezarjanów, postanawia Cezar na publicystyczne zaczepki odpowiedzieć publicystycznym utworem, dać tutaj opis swojej wojny w Galji i tych trudności niewymownych które pokonał i tej energji niespożytej, którą wykazał i tej działalności swoich żołnierzy i siły uporczywej i zawziętej Gallów, których jednak pokonał. Postanowił zrehabilitować się w opinji Rzymian, podnieść na duchu tych co zwątpili, odtworzyć obraz swojej wartości. To samo w swoim czasie robił Rutyljusz Rufus, szkalowany przez bankierów, to samo Lutacjusz Katul, minoryzowany przez marjańczyków, także Cyceron, któremu demokraci zarzucali bezprawne i wbrew ustawom zgładzenie rewolucjonistów, to samo wszyscy, którzy pisali pamiętniki o swojej działalności, wygłaszali mowy o swoich czynach, opłacali literatów, którzy by głosili glorję swoich chlebodawców. Był więc to pomysł pół urzędowej pół publicystycznej autoapologji, samochwalstwa, tak zwykły w Rzymie i rozpowszechniony, a poniekąd urzędowo i konstytucyjnie zalecany. I właśnie w tej rzeczy Cezar wykazał siebie nie byle jakim wynalazcą, bo zrobił to w formie innej, doskonalszej, w metodyce sobie tylko właściwej i w godny podziwu sposób.

Przedewszystkiem wybór formy. Publicystyczny i samochwalczy utwór Cozara został przezeń opracowany w innej formie niż to robili jego poprzednicy. Tamci opracowywali sprawozdaw-

czo-apologetyczną mowę w *liber rerum gestarum* albo *liber de consiliis suis*, tak robili Lutacjusz Katul i Cyceron; odmianą tego były *libri de vita sua* Skaurusa i Rufusa; pamiętniki Sulli najbardziej odbiegły od sprawozdawczo-apologetycznej mowy, bo były w przeszło dwudziestu księgach; do tejżeż grupy należały Warrona *de vita sua* i *legationum libri*. Drugi rodzaj, pół epistolarny, były to memorjały, również opracowane w końcu jako *liber*: Starszego Scypjona, Scypjona Nazyki, Grakchusa, Cycerona *de consiliis suis*, także memorjał do Pompejusza. Cezarowi ta druga forma poniekąd odpowiadała. Mowiłem wyżej, że konsulowie wracając do Rzymu, powiadamiali pisemnie senat o przybyciu i wyznaczali dzień posiedzenia; były także inne powody do pisemnych powiadomień. Każdy konsul i prokonsul wysyłał do senatu i do ludu szereg listów w trakcie swego urzędowania, informował o swoich zarządzeniach i decyzjach. To samo oczywiście robił Cezar, a idąc za ustawiczną chęcią doskonalenia każdej formy, z jaką miał do czynienia, również i tutaj wprowadził pewne zmiany na lepsze. Po pierwsze te listy, dawniej pisane byle jak, zaczął pisać na jednej tylko stronie papirusu, na nadającej się do pisma, bo druga była chropawa; następnie w tych komunikatach zastosował marginesy i paginację, czego poprzednicy jego wcale nie robili. Pierwotne komunikaty, owe urzędowe epistoły magistratów, były robione w niedbałej formie, dopiero Cezar pierwszy zaczął układać troskliwie te pisma. Swetonjusz podkreśla ten szczegół — widocznie rzuciło się to w oczy. Znając estetyczno-językowe i literackie zamiłowania Cezara, możemy z całą pewnością twierdzić, że nietylko zewnętrzny wygląd urzędowych komunikatów został przezeń udoskonalony, ale i słowny układ i stylistyczna forma. Mamy kilka urzędowych epistoł do senatu, ale już z czasów po cezarowej reformie, więc prawdopodobnie nieco wzorowane na nowym zwyczaju. Z r. 51 mamy dwa listy do senatu Cycerona, z r. 43 mamy listy Plankusa i Lepidusa *Senatui Populo Plebique Romanae*, także Lentulusa i wspólny Plankusa i Decyma Brutusa. We fragmentach *Współczesnej Historji* Salustjusza mamy list Pompejusza z Hiszpanji do senatu, z okresu sertorjańskiej wojny; list ten jest nieauten-

tyczny, kompletnie jest opracowany przez Salustjusza i to wyraźnie w formie memorjału a nie komunikatu. Tak więc te pisma urzędowe zostały przez Cezara podniesione niemal do poziomu memorjałów — *primus videtur ad paginas et ad formam memorialis libelli convertisse* (Suet 56, 6). Jednakowoż przystępując do opracowania publicystycznego dzieła na większą skalę, Cezar nie przyjął formy memorjału, wyszukał inną.

Prócz urzędowych litterae albo epistolae istniały w Rzymie nie mniej urzędowe protokuły i opisy zwane commentarii; stosowano je w życiu i w działalności urzędów, także w religijnych obrzędach, a zwyczaj układania, publikowania i przechowywania takich komentarjów był bardzo stary i sięga najdawniejszych czasów rzymskiej obrzędowości. Przedewszystkiem były to różne kapłańskie protokuły zawierające opisy obrzędowego postępowania, więc commentarii regum (oczywiście były to reges sacrificuli), także commentarii pontificum; te należy odróżniać od pontyfikalnych roczników, z których powstały annales maximi, ów kościec rzymskiego dziejopisarstwa, odróżniać, ale nie zabardzo, bo ostatecznie były to objawy tego samego zawsze i we wszystkiem nastawienia Rzymian, zwyczaju i chęci utrwalania wszelkiego urzędowego postępowania. Były również commentarii augurum, także quindecimvirorum sacris facinudis. Do grupy tych ostatnich należą dobrze nam znane i zachowane w znacznej ilości commentarii ludorum saecularium; linja 149-a protokułu piątej uroczystości w r. 17 zawiera następujące słowa: carmen composuit Q. Horatius Flaccus. Mamy i inne nadzwyczaj ważne protokuły religijnych obrzędów; najstarsze są Tabulae Iguvinae, w umbryjskim języku, dające szczegółowy opis pewnych lustralnych obrzędów sprawowanych w Iguvium. Najobszerniejsze natomiast, ale i późniejsze, są to protokuły arwalskich uroczystości, acta fratrum arvalium, zachowane w ogromnej ilości, dające szczegółowe opisy obrzędowego postępowania.

Obok kapłańskich były różne rodzaje świeckich urzędowych protokułów: commentarii magistratuum, teraz powiedzielibyśmy: księgi urzędowe, księgi protokułów. Pierwotnie na tabli-

cach, tak jak zachowane sekularne i arwalskie protokuły, stąd ich nazwa urzędowa tabulae, ale w w. I już na papirusach, stąd codices, ale ogólna, rodzajowa nazwa — commentarii, po grecku ὑπομνήματα. Zawierały one opisy przebiegu zgromadzeń ludowych, które prowadził magistrat, opisy głosowań, brzmienia uchwał, streszczenia przemówień, stwierdzenia obywatelskiej tożsamości. Cyceron wspomina o takich protokułach w mowie o Archjarzu. Były więc commentarii cenzorskie, konsularne — Cyceron opowiada, że je prowadził jako konsul, także prokonsularne i propretorskie, więc namiestników i generałów; przechowywano je w archiwach, bo zawierały opisy całego urzędowego postępowania, zwarte, związłe i bardzo formalne; nie wolno było omijać żadnego szczegółu. O stylu i o sposobie wyłożenia wnioskujemy na podstawie zachowanych kapłańskich protokułów: zwarte, ścisłe, lapidarne, nieco archaiczne, jak brzmienie prawnych formułek. Historycy nieraz przeglądali je w archiwach i wykorzystywali; znajdujemy wzmianki o tem u Warrona, u Swetonjusza, u Cycerona i u innych. Jako prokonsul Galji Cezar prowadził takie protokuły, a znając jego charakter, domyślamy się, że bardzo porządnie i akuratnie. Przystępując do publicystycznej samoobrony wybrał właśnie formę urzędowego protokułu, w którym panowała zasada: nic zbędnego.

* * *

Forma urzędowych komentarjów-protokułów odpowiadała Cezarowi z wielu powodów; powtarzam: forma, w której panowała zasada „nic zbędnego", więc najdalej idąca ekonomja słów i estetycznych efektów. Miał mało czasu, a musiał prędko zareagować na ujemną opinję, tak zapalczywie rozpowszechnianą o nim w stolicy; chciał dać odpowiedź na zarzuty republikanów, zarazem podnieść na duchu swoich zwolenników. W pamiętnikach raz po raz chwali się, że sprawy załatwiał celeriter, a nawet z niewiarygodną szybkością, incredibili celeritate; jako stałą cechę Cezara podnosi ową incredibilem celeritatem i Swetonjusz; taką samą szybkość zastosował i w tym wypadku, w rzeczy literackiej. Hircjusz, autor ósmej księgi, mówi o zdumiewająco szybkiej pracy Cezara nad pamiętnikami: (praef. 6) *caeteri enim,*

quam bene atque emendate, nos etiam quam facile atque celeriter eos perfecerit, scimus. Przyjmujemy obecnie z dużą pewnością, że napisał Bellum Gallicum podczas zimy 52—51 roku. Hipoteza, zakładająca, że pisał z roku na rok przez cały czas trwania wojny, rocznie jedną księgę, jest bezpodstawna, bo zaprzecza cytowanym słowom Hircjusza, również dlatego, że Cezar sam parokrotnie opowiada, że te i inne rzeczy doszły do jego wiadomości już po skończonej wojnie, to znaczy, że pisał już po skończonej wojnie. Przyjęcie formy, w której panuje zasada nic zbędnego także z innych powodów odpowiadało Cezarowi: hołdował takim stylistycznym poglądom, takim literackim zwyczajom i teorjom, które odrzucały wszelką ornamentalność, bo i językową i gramatyczną i stylistyczną; głosiły potrzebę rozwijania tylko rzeczowej argumentacji, stylistycznej prostoty, językowej precyzji i konsekwencji, mianowicie zasadom analogizmu w językowym materjale, zasadom attycyzmu w strukturze formy i w komponowaniu argumentów. Pamiętniki Juljusza Cezara, będące protokułem podniesionym do stopnia doskonałości, są jednocześnie praktycznem zastosowaniem analogizmu i attycyzmu.

W Rzymie ówczesnym miały miejsce nietylko polityczne spory i walki. Rzym ówczesny zadawał kłam zdawkowej prawdzie, jakoby Muzy milczą, gdy miecze dzwonią. Muzy właśnie przemawiały głośnym głosem, a obok politycznych, miały w Rzymie ówczesnym miejsce także inne spory, bo naukowe, ideowe, formalno-literackie, filozoficzne, formalno-stylistyczne, lingwistyczne, poetyckie. Nas tutaj obchodzi spór stylistyczno-językowy analogistów i anomalistów, także stylistyczno-retoryczny attycystów i azjanistów. Nie będę wykładał historji sporu analogistów i anomalistów; stał on w związku z filozoficznymi poglądami i metodyką; perypatetyczni aleksandryjscy uczeni stworzyli teorję analogji; stoiccy filologowie teorję anomalji. Analogja u podstawy języka zakładała społeczną umowę, pewną lex, niezmienną ustawę; język według tej teorji powstał thesei, z umowy; w pewnym pierwotnym dziejowym momencie ludzie ułożyli się co do sposobów porozumiewania się, a w ten sposób powstała ludzka mowa, zbudowana na zasadach prawa i ustawy; chodziło ludziom

o łatwość i sprawność porozumiewania się, zatem pierwotna mowa była jasna, prosta, logiczna, wolna od wszelkich gramatycznych nieprawidłowości i wyjątków; z biegiem czasu pierwotne językowe ustawy poszły nieco w zapomnienie, więc powstały odchylenia, wyjątki, nieprawidłowości. Są one poniekąd nieporządkiem, zniekształcają dawną prostotę. Stoicy anomaliści przyjęli zasadę powstania mowy physei, że mowa powstała elementarnie, z istoty człowieka, z przyrodzenia i z natury rzeczy; że więc jest autonomiczna, a rządzą w niej samodzielne prawa natury i wszystko w niej jest prawidłowe, nawet indywidualizowane szczegóły. Delfin jest niepodobny do innych ryb, nietoperz do innych ptaków, ale i ten i ten jest w zgodzie z prawami natury: tak w ludzkiej mowie istnieją daleko idące indywidualizacje, a są one w zgodzie z prawami natury i są zamkniętą w sobie prawidłowością.

Spór ten analogji i anomalji został przeniesiony do Rzymu, gdzie filologiczne studja były ożywione; na tym gruncie uzyskał wielką aktualność. W czasach Cezara i Cycerona powstała zdumiewająca ilość lingwistyczno-gramatycznych rozpraw; mamy wielką liczbę tytułów, ale małą fragmentów. Były więc liczne prace Marka Warrona: de origine linguae latinae, de similitudine verborum, de utilitate sermonis, de sermone latino, ale największa praca, bo w 25-ciu księgach de lingua latina; również inni uczeni publikowali podobne monografje: Figulus wydał commentarii grammatici, Santra — de aquignitate verborum, Cincius—de verbis priscis, Bassus—de origine vocabulorum, Balbus Minor—ἐξηγητικῶν, Gnipho, analogista i nauczyciel Cezara, de latino sermone, Tulius Tiro de usu atque ratione linguae latinae, Filokson — περὶ τῆς τῶν Ῥωμαίων διαλέκτου. Sam ten wykaz autorów i tytułów świadczy o aktualności zagadnień, o tętnie pracy, o sile zainteresowania Rzymian. Juljusz Cezar powiększył sobą listę autorów i wydał dzieło w dwóch księgach de analogia. Sam uczeń analogisty Antonjusza Gnifona, hołdował tej teorji i przeprowadzał odpowiednie studja. Monografję de analogia napisał podczas wojny z Gallami, mniej wiecej w latach 55—52, możliwe że jako odpowiedź na dzieło Cycerona de oratore; zadedykował Cyce-

ronowi. Późniejszy retor Fronto określa to dzieło jako libri scrupulosissimi i dodaje; *inter tela volantia de nominibus declinandis, de verborum aspirationibus et rationibus, inter classica et tubas.* Umiejętność pisania arcydzieł *inter classica et tubas* naogół cechowała Juljusza Cezara: Pamiętniki o wojnie gallickiej, Pamiętniki o wojnie domowej, monografja de analogia, polemiczne dzieło Anticato, napisane w Hiszpanji — wszystko to powstało *inter tela volantia inter classica et tubas.* Także Cyceron w Brutusie (253): *in maximis occupationibus -- de ratione latine loquendi accuratissime scripserit.* Przytacza Cyceron opinję Cezara dla nas bardzo ważną: *verborum dilectum originem esse eloqnentiae;* tę samą myśl znajdujemy we fragmencie zachowanym przez Geljusa: *habe semper in memoria atque in pectore ut tamquam scopulum sic fugias inanditum atque insolens verbum.* Słusznie zaznacza K. Morawski (34, Kr. 1912) „przepis ten zawiera tajemnicę stylu Cezara, prostego, czystego, wolnego od wszelkiej retoryki w myśli i słowie, od wszelkiego poetycznego zabarwienia". Oprócz doboru słów, broni Cezar zasady panowania bezwzględnych i nieusuwalnych językowych norm i ustaw, zasady ratio, zwalcza natomiast wszelkie usus, consuetudo, które uświęcają językowe tak zwane wyjątki.

Teoretyczne poglądy, opracowane i opublikowane przez Cezara tuż przed napisaniem Pamiętników o wojnie z Gallami stoją w ścisłym związku z słownictwem i gramatyką, a więc i ze składnią w Pamiętnikach; są one w tej rzeczy nacechowane kompletną i doskonałą precyzją, bo wrodzone zamiłowanie i uzdolnienie do prostoty i porządku zostało połączone z erudycją i z umiejętnością. Dobór słów dla nas jest czasem dość trudny do uzasadnienia, czasem nawet mało uchwytny dla nas, bo i same teoretyczno-językowe fragmenty z rozprawy Cezara są małe i nieliczne, również fragmenty z dzieł innych teoretyków. Z tych ułamków i szeregu badań nad słownictwem Pamiętników chwytamy jednak te i inne szczegóły. Szereg wyrazów znanych i używanych odmieniał Cezar na wzór nieprzekraczalnej modły, więc *turbo turbonis,* a nie *turbinis, mortus,* a nie *mortuus;* nigdy nie powiedział *fluvius* albo *amnis,* ale zawsze *flumen*; nigdy

metuere ale zawsze *timere*; unikał *sinere* a stosował *pati*; unikał przeczenia *ne* oraz *nec*, to też nie mamy wyrazów *nescio*, *nequeo*, a zamiast *necopinus*, *necopinatus* jest *inopinatus*, ale *negotium*, *neglego*, *necubi* znajdujemy; unikał wyrazów *quamquam*, *etiamsi*, *quomodo*, *ideo*, *donec*, unikał dodatku — *ve*, także wyrazów *in* i *quando*. Na wzór *humanitas* używał *neccessitas* w znaczeniu *adfinitas*, więc nie *necessitudo*; inni analogiści, idąc za Cezarem, używali *neglegi*, *intellegi*, na wzór *legi*, zamiast *intellexi*, *neglexi*, także *quaesitur* zamiast *quaeritur*. Unika Cezar wyrazu *clades*, zawsze daje *incommodum*, to jednak jest już eufemistyczny zwyczaj; swoją akcję w Galji zawsze charakteryzuje czasownikiem *pacare*; to również jest eufemistyczne. Uważał że *quadriga* powinno być używane w liczbie mnogiej, podobnie jak *moenia*, *arma*; *ceolum* tylko w pojedyńczej, podobnie jak *harena*, *triticum*.

Fragmenty z traktatu d e a n a l o g i a są nikłe; dużo musimy wnioskować z analizy słownictwa i form w P a m i ę t n i k a c h; ta analiza i te fragmenty nawzajem uzupełniają siebie; dużo nam daje także zestawienie z tekstem innych autorów, niekoniecznie wielkich mistrzów, jak Cyceron albo Liwjusz, choć zestawienie z Cyceronem, który lubuje się często w ornamentalnych superlatywach, także w rozwałkowywaniu myśli przez obfite stosowanie tautologji, to porównanie pozwala nam często ocenić prostotę Cezara. Jest pożyteczne zestawiać tekst Cezara także z autorami podlejszego gatunku, naprzykład z Neposem, a już najbardziej z kontynuatorami Cezara, z autorami B e l l u m A f r i c a n u m, B e l l u m H i s p a n i e n s e, gdzie mamy pełno takich zwrotów, jak *bene magnus*, albo *copiae totae* zamiast *omnes*, także *dixi* nie z *accusativus cum infinitivo*, ale z *quod*, raz po raz *interim*, także *coeptus est* z bezokolicznikiem; są to rzeczy, o których Tacyt w D i a l o g u orzekł (32, 6): *quotidiani sermonis foeda ac pudenda vitia*, a Kwintyljan (1, 6, 27) *aliud esse latine, aliud grammatice loqui*. Wreszcie zestawienie z Salustjuszem dużo nam daje do zrozumienia stylu Cezara. Salustjusz był wielkim mistrzem słowa, ale dzieła swoje wypełniał mnóstwem tak zwanych v e r b a p r a e g n a n t i a, to znaczy słów rzadziej używanych, które są brzemienne w treść i często wieloznaczne; także stosował frapujące formy i zwroty, które można

tłumaczyć i tak i owak, więc całkowicie odrzucił zasadę tak ściśle przez Cezara przestrzeganą: *tamquam scopulum sic fugias inauditum atque insolens verbum.*

Zatem w teorji i w praktyce swego stylu hołdował Juljusz Cezar bezwzględnej prostocie, karności, logiczności, zarazem zwyczajowości. Ten człowiek, który całą istotą swoją był ucieleśnieniem rzeczy nadzwyczajnej, w życiu swojem przeprowadzał i utrwalał zwyczajowość; hołdował zasadzie: nic zbędnego, odsuwał i zwalczał wszelki barokowy ornament, każde odchylenie od normy, od porządku, od ekonomiczności. Istotnie, ten porządek, ta norma w słownictwie Cezara są zdumiewające i ujmują czytelnika i w umyśle jego zostawiają trwały ślad. Język Cezara uchodzi za łatwy; jest to opinja częściowo tylko słuszna; tak samo słuszne było by twierdzenie, że język Cezara jest wyjątkowo trudny. Język Cezara jest doskonale uporządkowany i ekonomiczny; panuje w nim precyzja i trafność; jeżeli jest łatwy, to tylko dlatego, że jest doskonale jednoznaczny; myśl i jej słowny wyraz pokrywają siebie bez ostatku, bez kantów sterczących, bądź niedopowiedzianych, bądź, że tak określę, nad-powiedzianych. Jest wielka łatwość czytania tego, co Cezar napisał, ale spróbujmy napisać tak jak on, bodaj w ojczystym języku, napisać tak, żeby słowa były tylko zwykłe, i zwroty też i żeby nic nie było niedopowiedzianego w słowach, ani zawiele wypowiedzianego; okaże się wnet, że stanie przed nami trudność, której nie pokonamy, o ile nie spłynie na nas jakieś specjalne i genjalne uzdolnienie. Bo doskonałość Cezarowego słownictwa wypływa nietylko z erudycji, ale i z niezwykłego uzdolnienia w tym kierunku. W rzymskiej literaturze jest tylko jeden artysta, który układał cudowne swoje słowa z tak samo genjalną prostotą: Owidjusz. Słowne kompozycje i artyzm formy Owidjusza, podobnie jak Cezara, są dla innych ludzi nieosiągalne, bo wypływają nietylko z erudycji, lecz także z elementarnej, przyrodzonej stylistycznej genjalności tych ludzi, a to, jak oni pisali, jest łatwe do czytania, ale dla innych ludzi jest bodajże niemożliwe do naśladowała i do napisania.

Ta umiejętność operowania słowem objawiła się w twórczości Cezara i w tem co pisał i w tem co wygłaszał; był on jednym

z najwybitniejszych oratorów swojej epoki, a obok Cycerona i Kalwusa stał na najwyższym szczeblu krasomówstwa, ujarzmiał słuchaczy potęgą swojej mowy, imponował blaskiem, czarował wdziękiem, zarazem oratorską inwencją i fachową umiejętnością. *Summis oratoribus aemulus,* powiada o nim Tacyt; Cyceron i Kwintyljan, Swetonjusz i Wellejus nie mają dostatecznych słów podziwu dla Cezara-krasomówcy; namaszczony Fronto powiada: *Caesari facultatem dicendi video imperatoriam fuisse.* Nie mamy żadnej mowy Cezara, tylko na tych opinjach urabiamy swój sąd o nim, a opinje te wynoszą go na wysoki szczebel, stawiając na równi z największymi. W dziedzinie krasomówstwa obserwujemy w tej epoce niepospolite tętno twórczości; dwa oratorsko-stylistyczne kierunki spierały się ze sobą o pierwszeństwo, a z j a n i z m i a t t y c y z m. Azjanizm na rzymskim gruncie był starszy; zwolennicy tego stylu usiłowali oddziaływać na słuchacza przez wygrywanie na jego uczuciowym stanie; posługiwali się w słownictwie daleko idącymi superlatywami, a w budowie potoczystością długich okresów, stwarzając iluzję obfitej i doskonałej pełności; operowali także drobną siekaniną zdań, stwarzając iluzję wartkiego tętna; także stosowali rytm i stosowali poetyckie miary, a u Cycerona znajdujemy parokrotnie rozważania o tem, jak wprowadzać metry w prozaiczne brzmienie przemówień; stosowali także perjodyczność jednakowo brzmiących końcówek, co teraz nazywamy rymem; posługiwali się wyszukaną i kunsztowną modulacją głosu, także gestem mającym pogłębić skuteczność ich słów. Był więc to kierunek działający na słuchacza mnóstwem retorycznych ornamentów, miał cały szereg przedstawicieli, więc najpierw płomienni Grakchowie, potem znakomity mówca Licynjusz Krassus, potem Hortenzjusz Hortal, który przez jakiś czas uchodził za wzór w oratorskim kunszcie i dopiero Cyceron odebrał mu palmę pierwszeństwa. Cyceron jednak nie był azjanistą czystej wody, ale i nie zwalczał tego kierunku, a cały szereg doskonałych swoich oratorskich efektów zawdzięczał poniekąd azjańskiej manjerze, którą stosował zresztą z dużym umiarem i raczej wykorzystywał teorję azjanistów, aniżeli był jej wykonawcą. Znajdujemy w mowach jego wyraźny wpływ azjanizmu, a znalazło to swój wyraz także i w tem, że namiętnie zwalczał attycystów.

Ci ostatni wystąpili z ostrym protestem przeciwko napuszonym i kwiecistym ozdobom azjanizmu i wysunęli zasadę logiczności, konsekwencji i prostoty. Oddziaływanie na słuchaczy według zasad attycyzmu powinno było iść drogą rzeczowej argumentacji i prostoty, drogą stosowania czystego i oczyszczanego od wszelkich przesad stylu, kompozycji i słownictwa; drogą unikania wszelkich chwilowych nieco, demagogicznych nieco i pompatycznych efektów. Azjaniści odwoływali się do uczuciowej wrażliwości słuchacza, attycyści do jego rozumu i rozsądku i zaniedbywali podatność przeciętnego człowieka na uczuciowe przesłanki, wywierające przecież wpływ na rozumowanie. Manjera azjanistów w jej czystej formie skierowywała oratorski kunszt na drogę frazeologji, pompatyczności i wybujałego aktorstwa; stwarzała nienaturalność i krzykliwość barokowej ornamentacji, manjera attycystów odrzucała cały szereg kwiecistych sztuczek, bo była obliczona na wyższy intelektualny poziom słuchaczów, na przebudzenie w nich większych walorów, aniżeli te, które powstają w atmosferze tłumu i roznamiętnienia; była ta manjera spokrewniona z silnym prądem w społeczeństwie ku erudycji, ku intelektualizmowi, była ona odwróceniem się od starych metod w literaturze. Młodzi literaci przeważnie byli attycystami, a Marek Cyceron, miłośnik starej, enjuszowskiej poezji, on miał zdecydowaną niechęć do attycyzmu i określał go jako „attycką chorobę"; niemniej, attyciści mieli szereg wybitnych i utalentowanych zwolenników i piętnowali kwiecistość azjanizmu. Najwybitniejsi, byli to Licynjusz Kalwus, znakomity poeta i płomienny krasomówca, Marek Brutus, morderca Cezara, autor filozoficznych rozpraw i historycznych podręczników, autor sądowych przemówień i politycznych deklamacyj o wolności i niewoli. Także Juljusz Cezar, autor całego szeregu przemówień.

Mowy Cezara nie zachowały się. Przemówienie włożone w jego usta przez Salustjusza w *Historji spisku Katyliny* jest nieautentyczne, a chociaż oddaje bieg myśli Cezara, to w słownej formie kompletnie odbiega od zwyczajów Cezara. Mowa Krytognatusa w VII księdze *Wojny z Gallami* oraz Kurjona w II księdze *Wojny domowej* nie dają obrazu cezarowego kunsztu oratorskiego, najpierw bo są króciutkie, więc nie dają

obrazu ogólnej kompozycji, po drugie, bo w Pamiętnikach pełnią funkcję tylko ilustracyjną. Niemniej, zawierają w sobie pewne wskazówki co do literackiej i stylistycznej formy przemówień Cezara. Zdania w tych mowach są dość krótkie, pęd przemawiania jest bardzo wartki, rozwałkowania twierdzeń wcale w tych mowach nie znajdujemy; mało tego: same te mowy są krótkie niemal że uderzająco; inni historycy tej epoki, bo i Salustjusz i Liwjusz, dali oni znacznie dłuższe przemówienia w swoich dziełach. Nawet wtedy, gdy postanowił dać pewien ornament, Cezar dał ten ornament w formie wyjątkowo zwięzłej i zwartej; domyślamy się, że ornament ten odpowiada rzeczywistości, że przemawiając do żołnierzy w tej czy innej bieżącej sprawie, przemawiał Cezar tak, jak pisał: krótko, zwarcie i tylko o istotnej rzeczy. Biorąc do ręki jakąś mowę Cycerona, obserwujemy w niej, że autor każdą swoją myśl, każde twierdzenie, wypowiada kilkakrotnie, bo w różnych słownych kompozycjach i to postawionych obok siebie. W potocznej mowie nazywamy to wałkowaniem. Prócz tego Cyceron ustawicznie posługuje się tautologją. Określi rzeczownik przymiotnikiem, ale to jemu nie wystarcza, bo wnet dodaje inny i inny przymiotnik o podobnej treści. Jest to rzecz, którą bym nazwał, bez ujmy dla Cycerona, aktorskim entuzjazmem: Cyceron potrzebuje powtarzać to samo, ale w innem brzmieniu; obserwujemy to w jego mowach, ale w równym stopniu w filozoficznych i w retorycznych monografjach, więc jest to trwała właściwość jego stylu, indywidualna rozlewność, poniekąd ukształtowana przez manjerę azjanizmu. Cezar tego zupełnie nie ma; obserwujemy w jego Pamiętnikach jednorazowe wypowiedzenie myśli, jednoprzymiotnikowe charakteryzowanie rzeczownika albo czasownika. Stwarza to obraz wielkiej wartkości; Salustjusz iluzję wartkości osiąga przez stosowanie *infinitivus historicus;* Cyceron iluzję wartkości osięga, gdy tego chce, przez szybką siekaninę, gdzie podmiot śpieszy za podmiotem, orzeczenie za orzeczeniem; Cezar wcale nie osiąga iluzji wartkości, bo daje samą wartkość, od jednej myśli idzie wnet do innej, od jednego twierdzenia do innego, a każde z nich odrazu zostaje w sobie zakończone, nie wymaga ani powtórzenia, ani uzupełnienia, ani wałkowania. Należy to uwa-

żać za podstawową cechę cezarowego stylu — jest to zarazem rzecz charakterystyczna dla stylu attycystów.

* * *

Oprócz prostoty, zwartości i precyzji jest jeszcze pewna osobliwość, która wyraźnie cechuje Pamiętniki Cezara. Brak liryzmu. Kazimierz Morawski, sam uczuciowy nieco humanista, mówi o lodowatym chłodzie, jaki wieje w opowiadaniu Cezara. W rzymskiej historjografji można zaobserwować silny stopień uczuciowości; nie jest ona sentymentalna ani ckliwa, jest obywatelska. Zawsze występuje ona jako ukochanie Romy i to w najlepszej formie, bo objawia się nie jako zakłamywanie, nie jako fałszujące oczyszczanie swego narodu i państwa od błędów i przewinień, lecz odwrotnie, objawia się w podkreślaniu tych błędów, w stawianiu swemu narodowi wygórowanych wymagań, w nakładaniu nań wielkich obowiązków. Z tego obywatelskiego nastawienia wypływa, że rzymscy historycy nietylko opisują dawne państwowe wydarzenia, ale także przeżywają je jako rzeczy aktualne i niemal osobiste; w dziełach rzymskich historyków obserwujemy ścisły kontakt między tematem a autorem; dlatego to Rzymianie pisali historję tylko własnego narodu i państwa, bo tylko ten temat osobiście przeżywali. To przeżycie czasem bywa radosne i pełne optymistycznej dumy, znajdujemy je u Liwjusza. Liwjusz nietylko spisywał rzymskie dzieje, lecz zarazem artystycznie i obywatelsko przeżywał je; swój opis pociągał często pewną patyną, czasem liryczną, czasem epicką, a ta patyna nie tyle z zewnątrz była narzucona, ile z wewnątrz wypływała. Indywidualność człowieka, łagodnego optymisty, spokojnego artysty-odtwórcy, zarazem uczciwego obywatela, wyraźnie występuje w dziele Liwjusza; sam powiedział o sobie (43,13,2): „kiedy stare opisuję zdarzenia, nie wiedzieć jakim sposobem starodawny duch na mnie wstępuje". To samo należy powiedzieć o Tacycie i Salustjuszu. Byli oni zupełnie i bardzo inni niż Liwjusz; osobowość Tacyta była tragiczna, a Salustjusza dramatyczna, a każdy z tych dwóch był przepojony obywatelskiem cierpieniem, był naznaczony zwątpieniem. W ich dziełach liryczny duch ma czasem posępny charakter, czasem

przemawia jako gniew, do pomsty nawołuje i do kary. Glorja Liwjusza była pogodna i jasna, glorja Tacyta i Salustjusza była pochmurna, była brzemienna bólem. Także Cyceron jako historjozof w swoich dziełach de republica, de legibus, de gloria był wybitnie liryczny, a duch Cycerona, osobowość jego, objawił się w tych utworach jako niezłomna wiara w posłannictwo Romy i jej narodu, a więc zarówno i każdego Rzymianina. Cyceron w narodzie swoim rozpalał płomień obywatelskiej otuchy; on przebijał wzrokiem ciemność i mrok domowej wojny i niesnaski, on nawoływał swój naród do spełnienia wielkiej rzeczy, bo do posłannictwa, jakie przedwieczny porządek nałożył na barki Rzymian. Inaczej niż tamci trzej, Cyceron swoją historjozofję przepoił głębokim i obywatelskim liryzmem.

Cezar nie posiadał liryzmu. Pamiętniki Cezara nietylko w formie ale i najgłębszej treści swojej, w całości swojej i w każdym szczególe i w każdej słownej kompozycji są protokułem, są beznamiętną obserwacją. Zgodność formy z treścią jest naprawdę zdumiewająca i stawia Pamiętniki Cezara na najwyższym szczeblu artystycznego dokonania. Ten brak liryzmu występuje nietylko w tem, że Cezar nie daje patrjotycznych deklamacyj — tamci też nie dawali; objawia się najbardziej w tem, że nie znajdujemy wyrazów upojenia własną glorją; Cezar nie wykazał żadnego entuzjazmu ani osobistego ani obywatelskiego lub generalskiego, żadnego upojenia; nie objawił swojej uczuciowości ani w powodzeniu lub w niepowodzeniu, ani w trudnościach, ani w radościach i w gniewie, nie objawił pogardy lub niechęci dla nieprzyjaciół, ani osobistej życzliwości dla przyjaciół, ani generalskiego sentymentu dla żołnierzy. Przeżycia Cezara nie występują w pamiętnikach ani w jawnej formie, ani w żadnej utajonej. Ten brak liryzmu wypływa z pewnej właściwości Cezara, jest ona w nim podstawowa i kompletnie charakteryzuje Cezara; jest ona także łatwa do wysłowienia, ale niezmiernie trudna do uzmysłowienia, a przez to również i do zaobserwowania: jest on wieloraki. O tej wielorakości Cezara już wyżej mówiłem. Cyceron był artystą słowa i obywatelskich przeżyć, nic ponad to, tak samo Salustjusz, Tacyt, Liwjusz; Sulla był artystą militarnego dokonania i państwowego

organizowania, nic więcej, to samo Marjusz; Oktawjan był artystą organizowania państwa, Krassus był artystą-bankierem, Pompejusz i Antonjusz żadnego artyzmu w sobie nie mieli — a Juljusz Cezar był artystą słowa, artystą militarnego czynu, artystą państwowego organizowania, artystą politycznej demagogji, artystą erotycznego postępowania, artystą w przyjaźni i w intrydze i w rodzinnych swoich sprawach. Był wieloraki, a w każdej dziedzinie osiągał wysokie szczeble doskonałej formy postępowania, ale w żadnej z tych dziedzin nie wypowiadał siebie całkowicie, bo ani w reformach, ani w wojnach, ani w literaturze i w przyjaźni, ani w miłostkach i w intrygach, ani w urzędowaniu. Każda z tych dziedzin była tylko częścią jego osobowości, były one dla siebie mniej więcej równoważne i żadna nie pochłaniała Cezara całkowicie i w żadnej on nie wypowiedział siebie całkowicie. Dlatego to w każdej z tych dziedzin postępował Cezar w dobrej formie, ale zawsze zachowywał w dużym stopniu wewnętrzną odrębność, a więc także postawę obserwatora. Dlatego nie miał w sobie nic liryzmu i w żadnej dziedzinie liryzmu wcale nie objawił; dlatego ludzie, którzy z nim stykali się, bezwiednie wyczuwali w nim Olimpijczyka i albo bezgranicznie uwielbiali go, albo bezgranicznie nienawidzili.

Ten brak liryzmu jest bezwzględny; przybiera charakter unicestwiania przez Cezara wszelkich objawów nastrojowej osobowości. On występuje także w pewnym formalnym szczególe, i to bardzo ważnym. Cezar unika niezależnej mowy; niemal zawsze stosuje zależną. A jednak forma protokułu, wbrew rozpowszechnionej i niesłusznej opinji w różnych dziełach, forma protokułu dopuszczała i stosowała niezależną mowę. W aktach sekularnych obchodów, także w tablicach Iguwińskich mamy dużo zwrotów w pierwszej osobie; są one modlitewne, ależ i protokuły te są obrzędowe. W świeckich protokułach z całą pewnością domyślamy się istnienia niezależnej mowy, a sama technika układania tych protokułów świadczy o tem: mowy w senacie i na wiecach stenografowano i te odpisy włączano do protokułów. Nie mamy żadnych powodów przypuszczać, że te odpisy jeszcze parafrazowano w mowę zależną. Tak więc rzeczywisty protokuł za-

chowywał niezależną mowę; inskrypcje przechowały nam taką mowę w senacie Klaudjusza; także kunsztowne dziejopisarstwo lubowało się w nich. Cezar stosuje niemal zawsze zależną mowę. Dlaczego? Oto poprostu niweluje wszystkie postacie, sprowadza je do jednego mianownika. Mowa niezależna, kunsztownie skomponowana, zawsze stwarza pewien obraz zmysłowej i nastrojowej indywidualności mówiącego. Przykładem tego są mowy w dziełach Salustjusza. Cezar unika tych efektów; Cezar chce oddziaływać tylko intelektualnie, nie zmysłowo i nastrojowo; dlatego niweluje wszystko, co może zawierać w sobie nastrojowość, także samego siebie niweluje i wszystkich, którzy coś mówią, ich słowa parafrazuje i oddaje w zależnej mowie pozbawionej wszelkiego indywidualizmu. Podobnie Stary Katon niwelował ludzi w swojej Historji; nie podał żadnych imion, ani Scypjonów ani Pawłów i innych, wymieniał tylko nazwy urzędów, tylko konsulów rzymskich, pretorów i innych urzędników. Inny sposób niwelowania, ale niwelowanie; sprowadzanie do jednego mianownika i przekreślanie osobowości. Jeżeli Morawski słusznie mówi o lodowatym chłodzie, jaki wieje z pamiętników, to jednym z składników tego chłodu są zależne mowy, unicestwiające wszelki objaw zmysłowej i nastrojowej osobowości.

Rzymianie sami zauważyli w Cezarze daleko idące opanowanie emocjonalnych pierwiastków, wyjątkową nikłość lirycznych objawów w postępowaniu. Przytoczę dwa przykłady, dwa spostrzeżenia, jedno oddanego wielbiciela, drugie nienawidzącego wroga. Salustjusz Krysp w opisie rewolucji Katyliny przytacza mowę Cezara, w której nawołuje on senatorów do rozwagi. Treść mowy jest autentyczna, ale słowna szata jest kompozycją Salustjusza. Cezar miał wszystkie dane po temu, żeby być zdenerwowanym i niespokojnym; jego konszachty z Katyliną u wszystkich były na językach, zaczepiał go każdy, kto chciał, Katon rzucał mu w twarz zniewagi; na ulicy urządzano napady na Cezara. Jednakowoż w swojem wystąpieniu Cezar objawił daleko idący umiar, spokój, rozwagę, w najmniejszym stopniu nie okazał niepokoju lub zdenerwowania; postawa Cezara w opisie Salustjusza, jest to postawa doskonałego i obojętnego obserwatora, który nie ulega żadnym

impulsom emocjonalnych pobudek. Drugie spostrzeżenie było zrobione przez wroga, przez Marka Katona. Cezar bardzo mało pił trunków, stwierdza to Swetonjusz (53); Katon, nawiązując do tego, orzekł o Cezarze, że ze wszystkich warchołów on jeden tylko na trzeźwo spycha rzeczpospolitę ku zgubie — *unum ex omnibus Caesarem ad evertendam rempublicam sobrium accessisse* (Swetonjusz 53, Kwintyljan 8, 29). Te słowa na trzeźwo — sobrium stwierdzają właśnie uczuciową beznamiętność Cezara, jego niezdolność do głębszego uczuciowego przeżywania własnych postępków, niezdolność do entuzjazmu i rozpaczy, a co zatem idzie, brak w nim liryzmu, który znalazł wyraz w sposobie opowiadania w Pamiętnikach. Cezar na chłodno i rozumowo komponował własne życie, a że życie jego sprzęgnięte było z rzecząpospolitą, więc i życie rzeczypospolitej na chłodno komponował i bez entuzjazmu, ale z wielkiem napięciem błyskawicznych decyzyj woli i rozumu. Ten chłód i w Pamiętnikach swój wyraz znalazł.

Wypada tutaj stwierdzić nie byle jaką inwencję Juljusza Cezara: wybrał dla swoich pamiętników taką formę, która samą swoją istotą wykluczała jakikolwiek liryzm, bo w samej istocie swojej jest poza-liryczna: protokuł, commentarii. Wybrał tę formę wbrew istniejącej tradycji, bo dotychczas pamiętnikarze posługiwali się albo formą samochwalczej oracji, albo formą samochwalczej epistoły, memorjału, albo formą trzecią urobioną z tych dwuch — autobiografją, de vita sua; każda z tych trzech form u swojej podstawy zakładała istnienie pewnego liryzmu, pewne podkreślenie własnej osobowości. Juljusz Cezar odrzucił panującą tradycję i wynalazł dla siebie zupełnie nową i nieznaną jeszcze formę i to taką, która u podstawy swojej zakłada kompletny brak liryzmu i osobowości: commentarii, protokuł.

*
* *

Pozostaje omówienie sposobu połączenia tego braku liryzmu i osobowości w Pamiętnikach z polemicznym ich charakterem, z publicystycznem nastawieniem i przeznaczeniem. Indywidualny temperament autora, obywatelsko polityczne poglądy jego, stosunek do zagadnień zewnętrznej i wewnętrznej polityki, stosu-

nek do zewnętrznych wrogów, których podbijał i do wewnętrznych nieprzyjaciół, których zwalczał, wszystko to musiało znaleść swój wyraz w Pamiętnikach o wojnie gallickiej i o wojnie domowej. Musiał więc wystąpić jeżeli nie liczno - uczuciowy, to już napewno jakiś inny wyraz osobowości Cezara. Tutaj Cezar ukazał nam oblicze swoje wyjątkowo niepospolite; objawił wrodzone uzdolnienie działania i oddziaływania na ludzkie mózgi w sposób, że tak powiem, organiczny. Nie dawał gotowych twierdzeń; nie wygłaszał najbardziej nawet uzasadnionych sądów i opinij, tylko tak układał i podawał materjał, że w umysłowościach czytelników samorzutnie musiało zakiełkować usposobienie przychylne dla Cezara, krytyczne dla wrogów jego i dla nieprzyjaciół. Nie tyle więc rozkazy dawał, ani przekonywał, ani nakłaniał, ani ganił ile w ludzkich mózgach wytwarzał myśli i nastroje, które tych ludzi podporządkowywały jemu i poddawały działaniu jego woli.

Przyjmując namiestnictwo w Galji, Cezar wykorzystał pomysłową administracyjną reformę Korneljusza Sulli, który pierwszy wyodrębnił Nadpadańską Galję, spokojną zupełnie i zromanizowaną, w oddzielną prowincję, stwarzając przez to możliwość militarnego panowania prokonsula nad Italją i nad Rzymem. W samej Italji nie wolno było trzymać wojska, a inne prowincje były zamorskie, zatem prokonsul Galji siłą rzeczy panował nad Italją i łatwo mógł interwenjować w stolicy. Tej możliwości dotychczas nikt nie wykorzystał, Pompejusz chodził utartymi szlakami i zbierał plony prac dokonanych przez innych, dopiero Cezar zrozumiał wyjątkową dogodność Galji jako namiestnictwa. Zarządzenie Galją dawało mu możność niemal bezpośredniego ingerowania w bieżące sprawy w stolicy; także dawało możność zdobycia niepospolitej generalskiej glorji i bogatych łupów, o ile by wyruszył na podbój krajów na północ od Alp i od Narbanońskiej Galji. Sam pomysł objęcia tej prowincji, jak dotychczas stosunkowo skromnej, Galji przed - i zaalpejskiej, był wyrazem niepospolitej inwencji Cezara. Przysłowiowo bogate kraje azjatyckie i przysłowiowo trudne i dające generalską glorję Hiszpańskie, te namiestnictwa Cezar pozostawił ludziom, którzy ulegają liczmanom i chodzą utartemi drogami, Pompejuszowi i Krassusowi.

Wojna którą prowadził Cezar w Galji nie była uchwalona ani przez senat ani przez zgromadzenie ludowe i nie była formalnie wypowiedziana, bo Gallowie wcale nie zaczepiali Rzymian, byli potulni i posłuszni, a potęga Imperjum Rzymskiego imponowała im w najwyższym stopniu; zaborczą butę, jaka ich cechowała parę pokoleń wstecz, obecnie już utracili i od północy byli naciskani przez Germanów; wewnętrznie byli osłabieni przez lokalne ambicje plemion i książąt. Wojna, którą Cezar poprowadził nie była obronna lecz zaczepna i rabunkowa, bo Cezar chciał zdobyć generalską glorję, także wierne i wyćwiczone wojsko, także chciał zdobyć kraj, będący dlań podporą w wewnętrznej rzymskiej walce, podobnie jak Hiszpanja była podporą dla Pompejusza; także chciał zdobyć te bogactwa, jakie były nagromadzone w Galji, w posiadaniu możnowładczych i kapłańskich sfer. Zaczął wojnę nie zbadawszy uprzednio lokalnych stosunków między plemionami i państewkami; ten brak geograficzno-etnicznych wiadomości był czasem powodem znacznych trudności, a częściowo i omyłek; te trudności pokonywał bezwzględnie i z przysłowiową swoją błyskawiczną szybkością, bo jako generał każdą możliwą drogą parł do glorji, zwycięstwa i do łupów; w Rzymie dawało to powody i materjał do gwałtownych ataków na Cezara za popełnione bezprawia i gwałty. Pisząc swoje pamiętniki chce udowodnić swoją praworządność, zatem utwór jego w samem założeniu musiał być tendencyjny, odpowiadał nie naukowo-historycznym zainteresowaniom, lecz polityczno-partyjnym i publicystycznym wymaganiom. Każda autobiografja w Rzymie była, jak dotychczas, bez zastrzeżeń samochwalcza; każda zaś biografja była również ujmowana specyficznie i tendencyjnie albo jako gloryfikacja — laudatio — ἔπαινος, albo jako nagana — vituperatio — ψόγος. Cezar jednak swoją tendencję podał w niespotykanej dotychczas formie, i to w formie wyjątkowo szlachetnej i całkowicie wolnej od jakiejkolwiek przesady w chwaleniu samego siebie, albo w ganieniu swoich przeciwników.

Cezar nigdzie nie mówi źle o swoich wrogach; o Gallach tylko dobrą opinję wygłasza : są oni dzielni, szlachetni i odważni, są wprawdzie porywczy, ale naogół uczciwi; jedną tylko mają

cechę, która im szkodzi, aczkolwiek pod względem moralnym nie jest taką znów wadą—jest wadą pod względem intelektualnym: są lekkomyślni, łatwowierni, widzą dzień dzisiejszy, a jutra nie dostrzegają; ta ich słabość nie powoduje ujemnych sądów Cezara o Gallach. Nie są występni i nic złego nie zrobili, tylko jeden zasadniczy popełnili błąd: niedocenili potęgi, władzy i rozumu rzymskiego generała, w tym wypadku Cezara; nie ukorzyli się przed nim z miejsca i odrazu; to też musi ich uspokajać; to uspakajanie czasami bywa dotkliwe, ale wypływa tylko z ich nierozwagi. Podobne nastawienie myślowe znajdujemy i w Wojnie Domowej. Cezar nie wygłasza żadnych obywatelsko - moralistycznych deklamacyj, aczkolwiek temat wyjątkowo nadawał się do tego, niemal nawet zmuszał do takich deklamacyj. Wyobraźmy sobie, że taką swoją domową wojnę opisuje Cyceron albo Katon Stary, albo Pompejusz albo Skaurus! Prawie żadnych narzekań nie znajdujemy u Cezara na swoich przeciwników, tak zawziętych i nienawidzących. O samym Pompejuszu nic złego Cezar nie pisze, ani oceny jego nie daje, ani charakterystyki. Szkicuje spokojnie nierostropne i nieprzemyślane postępki, objawy zbytniej pewności siebie, zarozumiałej pychy, ale wprost po imieniu nie nazywa tego ani pychą, ani zarozumiałością, ani głupotą: to musi zrobić sam czytelnik. Podobnie mówi o lekkomyślności pomocników Pompejusza, o ich nierozwadze.

Zatem tendencja Pamiętników polega na tem, że Cezar opisuje bieg wypadków bez charakteryzowania i oceny, ale w takim układzie materjału, że w mózgach czytelników powstają spostrzeżenia podsunięte przez Cezara, ale wrogów nie szkaluje, ani nazywa łajdakami i zdrajcami, co inni ustawicznie robili; samego siebie nie wychwala superlatywnymi przymiotnikami. Pokazuje obraz omyłek i błędów swoich przeciwników i daje opis tego, jak on, Cezar, nie błądzi, a więc zwycięża. Pamiętniki Cezara ujmują wydarzenia nie w kategorjach obywatelskiej czy innej moralności, ale wyłącznie w kategorjach mózgowej wartości i celowości. Cezar nie daje, jak Cyceron i Salustjusz i inni, ani superlatywnej pochwały, ani miażdżącej nagany, ale z attycką zwięzłością, z konsekwentną argumentacją i z jasną prostotą perjodów i opisów, szkicuje bieg wypadków; nie odwołuje się do serca, ani do sumienia, ani

do uczuć, ale tylko do mózgu i do rozsądku i nie wygłasza wartościowania, bo chce żeby każdy sam wartościował, a on, Cezar, podając odpowiedni układ, nadaje kierunek tej niby to samodzielności czytelnika w wartościowaniu opisywanych ludzi i postępków.

Zarzuty stawiane w Rzymie Cezarowi z powodu jego wojny z Gallami, opowiadania o krzywdach jakie im wyrządził, w tej formie i w tej konfiguracji wypadków były stawiane Cezarowi po raz pierwszy, ale w innej formie już i wcześniej miały miejsce. W r. 74 był propretorem w Galji Narboneńskiej Marek Fontejus; potem mieszkańcy oskarżyli go o nadużycia i w r. 69 odbył się proces w trybunale *repetundarum*, a bronił Fontejusa Cyceron. Sytuacja była na mniejszą skalę, ale podobna: ktoś skrzywdził Gallów i został oskarżony i trzeba go bronić; oto jakie argumenty wysunął obrońca: Gallów zmieszał z błotem. Gallowie w tej obronie zostali napiętnowani jako barbarzyńcy najgorszego gatunku, są krzywoprzysięscy, są od urodzenia wrogami Rzymian i żaden naród tyle razy nie prowadził wojen z Rzymianami, co Gallowie, a zresztą są świętokradcami, niegdyś na samych bogów podnieśli rękę, Delfy oblegali i Apollina, Kapitol i Jowisza; są wogóle wrogami wszystkich narodów, nawet ofiary ludzkie składają. Gallowie, powiada Cyceron, nie oskarżają Fontejusa, ale napadają nań: *infestis prope signis inferuntur, instant summa cum audacia*; oni *barbaria immanis intoleranda,* mają wrodzoną nienawiść do Rzymian, posługują się *barbaro terrore*; oni *saepissime hanc urbem et hoc imerium oppugnarunt.* Potem w r. 63 Katylina paktował z Allobrogami i znów mamy w trzeciej mowie Cycerona krótki ustęp o Gallach, ale mocny, że mianowicie są jedynym poważnym wrogiem Rzymian. W r. 61 bronił Cyceron Waleriusza Frakkusa, oskarżonego o nadużycia w Azji i znów mamy orację przeciwko cudzoziemcom, w szczególe przeciwko Grekom, Frygijczykom, Lidyjczykom, Mizyjczykom: są to narody przewrotne, lekkomyślne, kłamliwe, krzywoprzysięskie. Istniała więc wyraźna tradycja, żeby przy konflikcie Rzymian z obcymi, szczególnie zaś z Gallami, mówić o nich źle, a Rzymian bronić wadami i występkami tych obcych. Wprawdzie, gdy zachodziła potrzeba bronić tych obcych, to ten że Cyceron potrafił wychwalać ich i pod niebiosa wynosić, jak

mieszkańców Sycylji w sprawie Werresa. W tym wypadku stwierdzam tylko ustalony przez tradycję polemiczny chwyt: krańcowe wartościowanie, raz ujemne, raz dodatnie.

Obrona Cezara dokonana przez Cycerona z pewnością była by utrzymana w tej samej manjerze szkalowania Gallów i wynoszenia pod niebiosa bohaterskich czynów Cezara; to ostatnie Cyceron zrobił w mowie o konsularnych prowincjach i wygłosił tutaj deklamację na temat Alp, że mogą już zapaść się, bo jako wał obronny przed barbarzyńcami północy straciły swoją rację bytu; w innych mowach i o domowej wojnie opowiadał o niepoczytalnym szale jaki ogarnął tych wszystkich, którzy stawiali opór Cezarowi. Cezar jednak szedł inną drogą; pokazał mianowicie nową postać tendencji i pewnego samochwalstwa, ale bez szkalowania wrogów.

Opowiada Cezar, że Helweci chcą osiedlić się na innych terenach, że proszą Cezara o pozwolenie przejścia przez terytorjum rzymskiej Galji, bo inaczej mają bardzo trudną drogę. Tylko o pozwolenie przejścia, nic więcej. Cezar ani słowa o ich nikczemności, zdradliwości, ani o podłości; ale: niby pobieżnie przypomina czytelnikom Rzymianom, obeznanym z aktualnym stanem rzeczy, że to Helweci zadali Rzymianom klęskę, konsulowi Kasjuszowi; każdy Rzymianin wiedząc o tem, wie również, że nie należy rozczulać się nad trudnościami, jakie obecnie piętrzą się przed Helwetami. Cezar to pozostawia domyślności czytelnika i pomaga mu pobieżną wzmianką. O sobie mówi niemal ujemnie, że zastosował pewien podstęp, bo dał Helwetom odpowiedź na zwłokę, sprowadził przez ten czas posiłki i dopiero, już pewny swoich sił, daje odpowiedź, że nie. Helweci na to odpowiedzieli objawem niemądrej konsternacji. Tknęli się na rzymskie oszańcowania, ale bez trudu zostali odpędzeni. Zwycięstwo jednak tu nie miało miejsca: poprostu Cezar wykazał działanie prewencyjnego środka, jaki zastosował, pokazał bezładną i chełpliwą, a zarazem słabą i chwiejną ruchliwość Helwetów. Podobnie jak bezrozumne szczenię tyka nosem o meble i o ściany i odchodzi od nich, tak Helweci pchnęli się na rzymskie oszańcowania, potłukli sobie łby i bez oporu poszli inną drogą. Cezar to opisuje, ale

nazwą ani definicją pogardliwego swego stosunku do Helwetów nie wysławia.

Helweci szukają innej drogi; w opisie Cezara postępują niemal całkiem uczciwie i lojalnie. Znaleźli drogę, ale tu występują Eduowie, sojusznicy Rzymian i znów Cezar staje przeciwko Helwetom i podstępnie. Cezar nie stroi się w żadne piórka i morały, a jednak czytelnik, bez żadnej złej myśli o Helwetach, Cezara nie potępia, bo Cezar znalazł i zastosował zdumiewający sposób pokazania rzeczy. Helweci w tej opowieści są podobni do nierozumnych dzieci. Dzieci te zadarły z dorosłym, ale on nie jest ich wrogiem, on tylko poskramia te nierozważne dzieci, uniemożliwia im uskutecznienie dziecinnych chęci i te dzieci poturbowane siedzą i płaczą nad połamanemi zabawkami; czytelnik współczuje z dziećmi, ale dorosłego nie potępia, bo ten postępuje roztropnie i przewidująco. Te dzieci to Helweci i wszyscy Gallowie, a ten dorosły to namiestnik rzymski, Juljusz Cezar; on czuwa nad porządkiem, utrwala ład. Wojnę swoją określa słowem p a c a r e, a siebie przedstawia jako strażnika pokoju. Helweci, dzieci małe, nie zabezpieczyli sobie przejścia, a już zniszczyli swój własny kraj i plony i zabudowania, bo pewni są, że skoro oni chcą, to jest to tak jak by zrobione — dziecinna pewność siebie i nierozwaga; czytelnik myśli: jacy wy niemądrzy, poco niszczyć, narażać siebie na głód i chłód. Mało że sami zrobili, ale i sąsiadów namawiali do tegoż. Uzyskali od Sekwanów pozwolenie na przejście i zamiast żeby spokojnie przejść, zaczęli rabować terytorja Eduów i Allobrogów, rzymskich sprzymierzeńców. Nie żadna zdrada kierowała Helwetami ani podłość, tylko zwykły brak rozumu. Znów Cezar występuje nie jako tępiciel i wróg Gallów, tylko jako strażnik porządku; poskramia naiwną i dziecinną bezpieczność, która zazwyczaj cechuje pierwotne narody: one widzą dzień dzisiejszy, przejmują się bieżącą chwilą, namiętnie ją przeżywają, a mało myślą o jutrze.

Cezar umie sam sobie komplementy prawić, ale podane w innej zupełnie formie, niż zazwyczaj: wkłada je w usta samych Gallów. W księdze pierwszej (r. 13) wódz Helwetów rozmawia z Cezarem i prawi mu o bucie i odwadze Gallów, o klęsce Kasjusza, o klęsce, która z pewnością spadnie na Cezara. Czy-

telnik mimowoli zestawia słowa Diwikona z postępkami Cezara, a to zestawienie powoduje w mózgu czytelnika komplement dla Cezara. Dziecinne usposobienie Gallów występuje w akcji raz po raz. Obok butnej i zarozumiałej mowy jednego, parę rozdziałów dalej znajdujemy obrazek, w którym inny Gall *multis cum lacrimis Caesarem complexus...*, więc płacze, niczem dziecko lub kobieta, a Cezar płaczącego uspakaja, pociesza i łagodzi, bierze go za rękę... Obrazy płaczących i lamentujących Gallów i to dorosłych mężów, książąt i możnych panów, one dla Rzymian szczególnie były frapujące i niezrozumiałe; wyobraźmy sobie rzymskich pretorów i konsulów, którzy płaczą i lamentują *multis cum lacrimis* i trzeba ich pieszczotliwie za rękę brać i pogłaskać, żeby uspokoili się... Są to właśnie obrazki dziecinnego usposobienia Gallów: raz nieoględnie, bezgranicznie pysznią się glorją swoich dziadków, a potem zrozpaczeni lamentują, błagają o coś Cezara: *magno fletu auxilium a Caesare petere ceperunt;* inni natomiast z tej czy innej racji smutni stoją, pospuszczali głowy i nie mogą z siebie głosu dobyć: *tristes capite demisso terram intueri...; in eadem tristitia taciti permanere.* Ta łatwość wpadania w entuzjazm smutku, to znaczy w rozpacz, także w entuzjazm radości, to znaczy w pychę, ona w Gallach idzie w parze z łatwością wybuchania buntem. Bunty i powstania Gallów były dla Cezara niezrozumiałe w innej płaszczyźnie, jak tylko dziecinnej, stąd bezwzględne razy, które im wymierzał. Raz ukorzyli się wobec rzymskiego imperatora, ulegli, ale nie, znów zbuntowali się, a o byle co największych swoich bohaterów, bo samego Wercyngetoryksa gotowi są posądzić o zdradę, a potem, na rozkaz jego biją się do upadłego.

Na tem tle nieprawdopodobnej łatwości wpadania w taką albo inną formę entuzjazmu, szczególnie odcina się brak liryzmu w Cezarze, ten lodowaty powiew. Skończył wojnę, stłumił namiętne powstanie Wercyngetoryksa — a o tem wydarzeniu opowiada bez najmniejszych objawów radości albo dumy; zakończenie siódmej księgi i zwycięstwo ostateczne nad Wercyngetoryksem tak jest ułożone, jakby o potocznych i codziennych wypadkach opowiadał; najmniejszej deklamacji; nie zadał nawet sobie trudu

wzmiankować, jak Wercyngetoryks wolność stracił. To samo na początku w pierwszej księdze. Pobieżnie wspomina Cezar, że gmina lub klan Helwetów, którą pierwszy raz pobił, klan Tygurzynów, był to ten sam, który dawniej pobił konsula Lucjusza Kasjusza, a wojsko rzymskie przeprowadził przez jarzmo, *sub iugum*. Przeprowadzenie wojska *sub iugum*, była to największa hańba, jaka wogóle mogła spotkać Rzymian. Zmycie tej hańby było dla Rzymian wielką rzeczą, zasługą o charakterze prestiżowym, więc ogólno-państwowym. Czytając proste i pozbawione wszelkiej deklamacji słowa Cezara każdy zdrowo myślący Rzymianin odczuwał pewien stopień podniesienia patrjotycznej dumy i odpowiednio w myślach gloryfikował Cezara. Cezar jednak sam sobie nie prawi komplementów, pozostawia to innym, którym dał materjał do tego. Dalej wspomina, że wtedy i pewien krewniak jego zginął, że nie tylko ogólno-państwową, lecz i prywatną zemstę spełnił — *non solum publicas sed etiam privatas iniurias ultus est* — ale znowu żadnej patetycznej deklamacji nie wygłasza; jest tylko obserwatorem swoich własnych postępków. Jako obserwator, na miejsce deklamacji i entuzjazmu rzuca sam o sobie wysoce znamienne słowa: „tak więc, może przez przypadek, a może za zrządzeniem przedwiecznych bogów, klan Halwecki, który zadał Rzymianom haniebną klęskę, pierwszy został ukarany”. Potem dalej snuje wątek protokułu. I znów o dziecinnem usposobieniu Gallów. W ciągu jednego dnia buduje most na rzece Arar; Gallowie zużyli dwadzieścia dni na przeprawę na tratwach, a on to zrobił w jeden dzień i była to rzecz zdumiewająca dla Gallów, zarazem jeszcze jeden obraz ich dziecinności, że stawiają czoło rzymskiemu imperatorowi, który rozporządza całym technicznym dorobkiem ówczesnej cywilizacji. Taki jest początek opisu wojny z Gallami i dalszy bieg aż do końca, dający obraz postępowania Cezara, strażnika ładu i porządku, surowego ale życzliwego poskromiciela niesfornych, łatwowiernych i dziecinnych plemion. Tendencja występuje w każdym szczególe, ale przeciwników swoich nie pozbawia ludzkiej czci ani szacunku.

Podobnie postępuje Cezar i w opisie domowej wojny. Nie mówi nic złego o Pompejuszu, nie rozdziera szat nad wiaro-

łomstwem jego ani nad napaściami republikanów. Szkicuje obraz pewności siebie generałów Pompejusza, zbytki ich, lekkomyślność, ale bez oburzenia, bez stanowczego sądu, tylko z pewną ironją, jak to zazwyczaj człowiek rozumny o bezrozumnych i słabszych ale pretensjonalnych. Dopiero sam czytelnik skomponuje w swoim mózgu epitety dla tych ludzi, że są to słabi duchem i myślą szaleńcy, którzy porwali się do walki w przerastającą ich potęgą. Rozwija Cezar przed nami obraz tej walki: Pompejusz, zażywny, powolny w ruchach i w myślach potentat, dobroduszny, czasem zawzięty i uparty magnat, pełen skrupułów i koturnowej pewności siebie, otoczony tłumem pretensjonalnych, nienawidzących i nieumiejących pracować pomocników, a przeciwko niemu osobnik energiczny, twardy i zahartowany, błyskawiczny w ruchach, w myślach i w decyzjach, znoszący najgorsze niewygody. Czytelnik nie wątpi po czyjej stronie rozum i siła, a więc i słuszne zwycięstwo. Największa pogarda jaką Cezar ma dla Pompejusza występuje w opisie śmierci jego. Bądź co bądź był to wielki generał, zdobywca miast i krajów, wódz senatu i arystokratów, konsul i dyktator niemal, poskromiciel Azji i Hiszpanji, wspaniały triumfator; śmierć tego człowieka ma posmak dziejowej tragedji, ten obraz runięcia z najwyższych szczytów w otchłań poniżenia. Cezar całą wyższość swoją i dumę wykazał w opisie śmierci Pompejusza, bo całą tę tragedję ujął w sześciu słowach: *ibi ab Achilla et Septimio interficitur* — to cały nagrobek. Jest to osobisty wstręt Cezara do deklamacji — ale o ciotce i o żonie wygłosił pośmiertne pochwalne laudationes; o swoich żołnierzach, kiedy który zginął, powiedział *fortis vir* albo nawet *fortissimus.* O Pompejuszu ani słowa, chociaż mógł orzec o nim *strenuus* albo *fartis imperctor.* Sprowadził Pompejusza do poziomu małowartościowego pionka i nie dał mu żadnego elogjum, bo nie miał dlań szacunku. Ten stosunek Cezara do Pompejusza, pełen uznania dla zasług i znaczenia, jakie miał Pompejusz, pełen pogardy dla wad, które w końcu w Pompejuszu przeważyły, najlepiej wysłowił w pierwszym memorjale Salustjusz, teoretyk cezaryzmu. Powiada on: „w osobie Pompejusza zwyciężyłeś znakomitego generała i potężnego magnata, człowieka chciwego władzy i polityka rozpieszczonego powodzeniem, ale o niezbyt bystrym umyśle”. To też żadnego szkalowania nie znajdujemy w Pamiętnikach, żadnych narzekań, bo wszelkie ujemne określenia i epitety pozostawia do

wygłoszenia czytelnikom, siebie zas przedstawia w aureoli spokoju, rozwagi i błyskawicznej energji. Wytwarzane w ten sposób przez Cezara ujemne opinje albo dodatnie sądy posiadają taką samą wiekopomną trwałość, jak wszystkie inne jego czyny.

Rzymianie nie potrafili w dostatecznym stopniu ocenić inwencję Cezara; Rzymianie byli kiepskimi naukowcami, a czego im Grecy nie wytłumaczyli, tego nie umieli sami zrozumieć. Tak i z pamiętnikarstwem: nie wiedzieli, że był to rodzaj, który w Rzymie wyrósł samodzielnie, bo na własnym gruncie i z własnych korzeni; nie wiedzieli zatem, że Cezar w tym rodzaju literackim stworzył rzecz samodzielną i pełnowartościową. Rzymianie uważali, że historja wtedy jest pełną, kiedy jest dostatecznie retoryczna i ornamentalna; skoro Pamiętniki Cezara były wolne od retoryki i ornamentów, miało to oznaczać, że nie są jeszcze dziejopisarstwem, że są tylko materjałem dla przyszłego historyka. Nie zastanowili się nad tem, że Pamiętniki same w sobie mogą być skończoną i pełnowartościową literacką rzeczą. Rzymianie prawdopodobnie byli by zdumieni, gdyby im ktoś powiedział, że Commentarii Rerum Gestarum Juljusza Cezara stoją na takim samym stopniu artystyczno - literackiej inwencji, na takim samym szczeblu formalnej wartości, jak jakaś tragedja Sofoklesa. Możliwe jest, że i dla nowożytnych uczonych ta moja opinja o wartości Pamiętników będzie nie do przyjęcia; przyzwyczailiśmy się uważać je za hypomnemata wzorowane na Aratosie lub na nieistniejących greckich wzorach. Niemniej, Rzymianie wygłaszali pochlebne opinje o Pamiętnikach, przedewszystkiem o stylu. Tacyt charakteryzuje Cezara słowami *summus auctorum;* także Hircjusz, autor ósmej księgi wojny z Gallami, ale najtrafniejszą ocenę dał Cyceron: „Pamiętniki są proste — powiada on w Brutusie — naturalne i pełne wdzięku; tak jak by zrzuciły z siebie strojną szatę, są wolne od wszelkich upiększeń krasomówczych. Cezar chciał zostawić po sobie materjał, z którego inni mogą zaczerpnąć to, co potrzebne im będzie do napisania prawdziwej historji, ale chyba głupiec tylko skorzysta z tej okazji i zacznie przypalać Pamiętniki fryzjerskiemi narzędziami; człowiek rozumny nie będzie miał odwagi pisać o tej samej rzeczy, bo w historycznej opowieści prostota i zwartość stylu największą jest zaletą”.

DOKUMENTY.

Biskupi niemieccy wobec Trzeciej Rzeszy.

W czerwcu b. r. Biskupi niemieccy wydali wspólny List pasterski, określający stanowisko Kościoła Katolickiego wobec nowego państwa, które powstało jako wynik rewolucji narodowo - socjalistycznej.

List ten ma pierwszorzędne znaczenie.

Jest on pełen roztropności, mądrości i dziejowego patosu. Stoi na granicy nowego i starego świata, jako ich ogniwo. Nie broni nieustępliwie przeszłości, choć załamało się lub uległo zniszczeniu tyle dzieł, w których się wyraził duch katolicki. Nie rzuca się na ślepo w przyszłość, ale uznawszy nowy porządek rzeczy wyjaśnia niejasne sytuacje i żąda poprawek i zmian, niektóre zjawiska zwalcza.

Ze względu na doniosłość i jasność stanowiska i zarządzeń Biskupów niemieckich List ten podajemy w całości.

Tytuły i liczne alinea są dodane przez tłumacza.

Drodzy Diecezjanie!

WSTĘP.

a) Cel i pobudki.

Gdy wasi Pasterze zbierają się corocznie w Fuldzie u grobu św. Bonifacego lub we Fryburgu u grobu św. Korbina, ich rozważania i postanowienia wyrastają z miłości Chrystusa Pana i duchowego dobra ludu katolickiego. Nie mieliśmy nigdy innej myśli, jak to wezwanie Apostoła: „Wśród owczarni nad którą was Duch św. postawił Biskupi, czuwajcie, abyście rządzili Kościół Boży, którego nabył Krwią Swoją" (Dz. Ap. XX, 28). Mieliśmy zawsze tylko jeden cel, ten, jaki wskazał św. Paweł, Apostoł Narodów: „Wszystko odnowić w Chrystusie" (Ej. I, 10).

b) Doniosłość nowych warunków bytu i zmian.

W tym samym celu my, Biskupi wszystkich diecezyj niemieckich, zebraliśmy się ponownie u grobu św. Bonifacego w okresie niepokoju i doniosłych przemian. Zachwiały się bowiem i znikły nie jakieś instytucje drugorzędnego znaczenia dla życia naszego

ludu. Przeciwnie, naród w swej całości poszukuje nowych podstaw dla budowy (nowego) Państwa, którego struktura istotowo różni się od tego, jakie istniało dotychczas. W obliczu tych zmian Państwa i narodu, jednostka odczuwa, że sama ulega przemianom, gdyż znajduje się wobec spraw i obowiązków niezmiernie trudnych, które nakładają na nią postępowanie, sprzeczne z dotychczasowem. A to gwałtowne wstrząśnienie i wzburzenie nie ogranicza się tylko do terenu społecznego i politycznego, lecz dochodzi aż do murów Kościoła i wnosi niepokój nawet w dziedzinę religijną.

Wobec tego przewrotu rzeczy i wartości osobowych, zdawało się nam, Biskupom Niemiec, niemniej pilne, jak i konieczne złożenie deklaracji zasad i podanie wiernym dyrektyw, wypływających z wiary katolickiej. Pragniemy nadto wyrazić życzenia i wypowiedzieć żądania, jakie nam nasuwa poczucie naszego obowiązku biskupiego oraz szczera miłość narodu i Kościoła.

I. ŻYCIE PAŃSTWOWE.

a) Słuszność miłości ojczyzny,

1. Gdy porównamy nasze czasy z przeszłemi, to przekonamy się przedewszystkiem, że lud niemiecki bardziej niż dawniej zastanawia się nad własną naturą, aby jej wartości i siły urzeczywistnić. My, Biskupi niemieccy, jesteśmy dalecy od tego, aby przeceniać to narodowe odrodzenie albo go nie doceniać.

Przeciwnie, w narodzie i ojczyźnie widzimy wspaniałe dary przyrodzone i w uporządkowanej miłości ojczyzny — siłę twórczą, daną od Boga, siłę, która ożywiała nietylko bohaterów i proroków Starego Testamentu, ale i samego Boskiego Zbawiciela. Całą bowiem potęgą swego serca Bóg - Człowiek miłował swą ojczyznę i swój lud aż do gorzkiego płaczu nad losem, który groził św. Miastu. Także Apostołowie nie zapominali o więzach jakie ich łączyły z ich ludem, mimo wszystkich przeciwieństw w dziedzinie religijnej; zawsze mieli nadzieję co do zbawienia Izraela, choćby nawet w późniejszych czasach (Rz. II, 25 nn.).

Miłość ojczyzny i ludu zachowała więc niezmniejszonemi swe naturalne prawa w chrześcijaństwie nawet w dniach najbardziej

krwawego prześladowania. Aż do dni naszych jest ona obowiązkiem i stanowi święty symbol, gdyż wzrok chrześcijański wznosi się zawsze od ziemskiej ojczyzny do tej ojczyzny bez granic, poza ziemskiemi oceanami, do tej ojczyzny, która stanowi ostateczną i właściwą ojczyznę wszystkich ludzi i daje rzeczywiste zaspokojenie wszelkiego szczęścia.

My więc, katolicy niemieccy, nie mamy żadnej potrzeby nowego ustosunkowania się do narodu i ojczyzny, lecz, co najwyżej, bardziej świadomego i mocniejszego przyjęcia tego, cośmy już dotychczas uznawali za nasz przyrodzony i chrześcijański obowiązek i w życie wprowadzali.

ale i łączność z narodami i Królestwo Boże na ziemi.

Ma się rozumieć, nasza miłość narodu i ojczyzny nie sprawia, że zapominamy o przyrodzonej i nadprzyrodzonej łączności z innemi narodami i rodzinami narodów. Owszem, mamy zawsze w pamięci wielkie, obejmujące cały świat Królestwo Boże na ziemi, które Zbawiciel na to ustanowił, aby ono celem zbawienia objęło wszystkich ludzi bez różnicy języka i czasu, narodu i rasy (I Tym. II, 5). Czyniąc to nie umniejszamy pierwotnej gorącości ani siły naszej miłości ku naszemu narodowi, lecz jedynie łączymy ją ze sprawiedliwością oraz z wszystko obejmującą miłością chrześcijańską, która wzamian pośrednio zapewnia naszemu narodowi spokój i bezpieczeństwo.

b) Zrozumienie wzmocnienia autorytetu,

2. Obok tego wzrostu miłości ojczyzny i narodu, nasze czasy znamionuje także niezmiernie mocne podkreślanie autorytetu oraz nieznoszące sprzeciwu dążenie organicznego włączenia jednostek i grup do całości państwowej (die unnachgiebige Forderung der organischen Eingliederung der Einzelnen und der Közperschaften in das Ganze des Staates).

Tendencje te opierają się na zasadzie prawa przyrodzonego, że nie można pomyśleć społeczeństwa bez władzy i że tylko dobrowolne wejście do narodu i posłuszne podporządkowanie się prawnemu kierownictwu narodowemu zapewniają wzmocnienie siły narodowej i narodowej wielkości. Gdy jednostka traci z oczu

całość albo gdy sama w sobie widzi miarę oceny całości, wtedy może powstać grupa samolubów, ale nigdy nie wyrośnie właściwa rodzina narodowa ani narodowa pomyślność. Jednostka potrafi zdobyć się na pokorne posłuszeństwo i radośnie służyć swemu krajowi, jak tego wymaga wiara chrześcijańska, tylko wtedy, gdy ma świadomość, że jest członkiem organizmu, i gdy dobro powszechne stawia wyżej od jednostkowego.

W naszym świętym Kościele Katolickim wyraz autorytet i jego sens zyskują szczególny walor i prowadzą zarówno do niezawodzącego zdecydowania, jak i do zwycięskiej siły sprzeciwu, która budzi podziw nawet u naszych przeciwników.

Nam katolikom nie jest więc trudno ocenić nowe, mocne podkreślenie autorytetu w niemieckiem Państwie organicznem i poddać się jej z dobrą wolą, która jest nietylko cnotą przyrodzoną, ale także nadprzyrodzoną: w każdej władzy ludzkiej widzimy odblask władztwa Bożego i udział w wiecznym autorytecie Boga (Rz. XVIII, 1 nn.).

ale bez zniszczenia wolności i innych dóbr.

Z drugiej strony, mamy prawo oczekiwać, że państwowy autorytet, na wzór autorytetu wewnątrz Katolickiego Kościoła, nie ograniczy ludzkiej wolności więcej nad to, czego wymaga dobro powszechne, lecz że się sprawiedliwością przyozdobi i przeto każdemu poddanemu odda i pozostawi to, co jest jego, t. j. własność, cześć lub wolność.

Każde nadużycie władzy prowadzi do jej osłabienia i zniszczenia. Każde bezprawie, jakiego się dopuszcza względem zbiorowości narodowej autorytet państwowy przez nierozumną gorliwość albo przez tolerowanie przekroczeń, dokonanych przez niższe organy lub nieupoważnionych intruzów, mści się nad samą władzą i nad narodową całością.

c) Prawa narodu niemieckiego,

3. My katolicy musimy także pochwalić dążenia, które ma nowa władza państwowa co do wolności naszego narodu. Po latach niewoli naszego narodu i poniżenia oraz haniebnego zmniejszenia naszych narodowych praw, musi naród niemiecki odzyskać na

nowo tę wolność i to zaszczytne miejsce w rodzinie narodów, jakie mu się należy ze względu na jego liczbową wielkość i jego kulturalne wkłady i usługi.

Żałujemy, że narody zwycięskie, zaślepione egoizmem, zapomniały o sprawiedliwości i przez niesłychane obciążenie niemieckich ramion powiększyły tę wieloraką nędzę, którą od ukończenia wojny cierpimy aż do niemożliwości. Przeoczyły one nadto, że każdy poszczególny naród stanowi pewnego rodzaju organizm, ale że również narody tworzą pewną organiczną całość, w której uciemiężenie i rozgoryczenie poszczególnego członka mści się na całości, jak tego dowodzi położenie świata.

ale na zewnątrz bez odwetu.

Nie przemawiamy jednak ani za niechrześcijańską polityką odwetu ani za przyszłą wojną, lecz jedynie za sprawiedliwością i możnością życia (Lebenszaum) w interesie powszechnego pokoju, jak to często uroczyście głosił Ojciec św.

Gdy nowa władza państwowa czyni starania, aby zrzucić łańcuchy, któremi nas inni związali, jak również, aby rozwinąć własne siły narodowe i narodową żywotność i tym sposobem odmłodzić nasz naród i uzdolnić go do nowego, wielkiego powołania, to wszystko jest zgodne z katolicką myślą.

Zadania wychowania fizycznego.

Przejawy choroby i zestarzenia się narodów oddziaływują hamująco także na religijne i moralne życie i prowadzą do załamań i zwyrodnienia, co także ze stanowiska chrześcijańskiego opłakujemy i zwalczamy. Dlatego my, katolicy niemieccy, chętnie współpracujemy w tem, aby nasza młodzież przez cielesne ćwiczenia wzmacniała się oraz w służbie pracy (im Arbeitsdienst) zużytkowywała swe siły dla pożytku całości narodowej i dla własnego społecznego wyszkolenia i zajęcia właściwego miejsca w całości „jako słudzy Chrystusowi i szafarze tajemnic Bożych", (V Kor. IV, 1 n.) mamy obowiązek mocno podkreślić, aby w tem wszystkiem dusza nie ponosiła ofiary na rzecz ciała, aby dzień świąteczny nie był lekceważony lub znieważany, aby życie religijne nie było obrażane wspólnemi międzywyznaniowemi nabo-

żeństwami z zaniedbaniem obowiązku wysłuchania Mszy św. i aby wreszcie ludzie niemoralni nie gorszyli dobrych i niewinnych. Dążąc do uzdrowienia narodu władza państwowa nie może przepisywać praw i środków, których nie mogłaby usprawiedliwić przed Bogiem, jedynym Panem wszelkiego życia (Rzym. XIV, 8).

Jedność, rasa i sprawiedliwość wewnątrz kraju.

Gdy władza państwowa pragnie usunąć rozdarcia i sprzeczności wewnątrz naszego narodu na rzecz jedności i wspólności, to znajdzie nas katolików także w tej dziedzinie, jako rozumnych i ofiarnych pomocników. Wychowani w jedności katolickiej, opłakujemy każdy rozdział i rozbicie, gdyż to się sprzeciwia planowi Bożemu i osłabia siły narodu na zewnątrz i na wewnątrz.

Ale wierzymy, że jedność narodową można urzeczywistnić nietylko przez jedność krwi, ale także przez jedność myśli i uczucia, oraz że wyłączne podkreślanie rasy i krwi, gdy chodzi o przynależność państwową, prowadzi do niesprawiedliwości, obciążającej sumienie chrześcijańskie, zwłaszcza, skoro dotyczy współbliźnich, którzy w Chrystusie przez św. sakrament chrztu narodzili się ponownie i stali się w Nim „nowem stworzeniem" (II Kor. V, 17).

To, co dla każdej narodowej wspólnoty miało znaczenie, że mianowicie sprawiedliwość jest podstawą powszechnej pomyślności, powinno być prawem dla nowej budowy niemieckiego państwa. Tej sprawiedliwości nie może braknąć wobec dotychczasowych nieprzyjaciół, lecz należy, zwłaszcza gdy chodzi o ich osądzenie i ukaranie, mniej myśleć o bezwzględnem usunięciu ludzi, niż o ich poprawie i włączeniu do narodowej rodziny.

Gdy zaś chodzi o ludzi politycznie inaczej myślących, sprawiedliwość ta wymaga, gdy tylko oni rzetelnie są zdecydowani nowemu państwu szczerze i ofiarnie służyć, aby ich nie na niepewny los obojętnie rzucić, mimo ich dotychczasowe, często bardzo wielkie zasługi obywatelskie, ale im nanowo współpracę umożliwić. Najlepszymi wśród narodu nie są ci ludzie, którzy się łatwo dopasowują i wykorzystują korzystne okoliczności, lecz ci którzy posiadają przekonania i charakter i którzy, nieraz po ciężkiej walce wewnętrznej, decydują się służyć sprawie swem sumieniem i oddaniem się.

d) Religja jako podstawa państwa. Przeciw kościołowi narodowemu.

4. Jak władza państwowa, tak i sprawiedliwość na której opiera się pomyślność powszechna, zakładają religję jako konieczny fundament.

Ku naszej wielkiej radości kierowniczy mężowie nowego państwa wyraźnie oświadczyli, że oni sami i ich dzieło stają na gruncie chrześcijańskim. Jest to publiczne, uroczyste wyznanie, zasługujące na serdeczne podziękowanie wszystkich katolików.

Przeto ani niewiara, ani wypływająca z niej niemoralność nie powinny więcej zatruwać gleby niemieckiego ludu; również zabójczy bolszewizm przesiąknięty fanatyczną nienawiścią Boga, nie powinien więcej zagrażać i niszczyć duszy niemieckiej. Wspominając o wielkich okresach dziejów niemieckich, nowe niemieckie godności i wielkości wykwitną z chrześcijańskich źródeł. Wierzymy, że stamtąd właśnie wyrosną najlepsze i najpewniejsze środki przeciw stratom i ranom, które nasz naród od długich dziesiątków lat cierpi.

Pierwsze pytanie przychodzi wszystkim na myśl, co właściwie znaczy ten leżący u podstaw chrystjanizm, jaka jest jego wiara i moralność? My katolicy widzimy w naszym świętym Kościele katolickim ustanowioną przez Chrystusa Pana religję, ale przez to nie cofamy naszej miłości ani naszej braterskiej współpracy z tymi, którzy od wieków w wierze są od nas oddzieleni. Jakkolwiek bardzo czujemy się dumni i szczęśliwi, że jesteśmy niemcami, byliśmy i jesteśmy zawsze gotowi ponosić największe ofiary dla narodu i ojczyzny, jednak uznajemy się jednocześnie za członków wielkiego, jednego, świętego, katolickiego i apostolskiego Kościoła wszechświatowego, którego zwierzchnikiem, będącym namiestnikiem Chrystusa Pana na ziemi, jest Ojciec św. w Rzymie. Dzięki mocy sakramentalnej i osobistym niewzruszonym przekonaniom takeśmy wewnętrznie wrośli w tę katolicką jedność, że każdy zamiar, aby rozerwać lub zamienić na kościół narodowy, niezależny od Rzymu, osądzamy jako niedopuszczalny zamach przeciwko temu, co jest w nas najświętszego i jako zamach przeciw dziedzictwu św. Bonifacego. Nasz Apostoł wiedział, że Pan nasz

Jezus Chrystus zbudował Kościół swój na opoce św. Piotra (Mat. XVI, 18) i że Księciu Apostołów powierzył urząd Najwyższego Pasterza w słowach: „Paś baranki moje, paś owce moje” (Jan XXI, 15 nn.). To też Bonifacy związał swe dzieło najściślej z opoką Piotrową. Od następcy Piotra, t. j. Papieża rzymskiego, otrzymał powołanie i władzę. W tym też duchu położył mocny fundament, aby zagwarantować wierny związek naszych diecezyj z prymatem Biskupa Rzymskiego.

Niech Bóg będzie za to błogosławiony! Dzisiaj jeszcze wierność dla Stolicy Piotrowej jest głęboko zakorzeniona w sercach wszystkich katolików niemieckich. Przejęci duchem św. Bonifacego, wołamy do was, drodzy diecezjanie: Zachowajcie waszą wierność! Bądźcie szczęśliwi z głębi serca, że jesteście dziećmi Kościoła Katolickiego!

II. WOLNOŚĆ KOŚCIOŁA.

a) Wolność i suwerenność Kościoła,

5. Kościół tylko wtedy może uruchomić swe siły, gdy ma zabezpieczoną wolność, opartą na jego istocie i jego zadaniach i im służącą. Ze względu na swe pochodzenie, środki i cele działania Kościół jest społeczeństwem doskonałem i samoistnem, czerpiącem swe uprawnienia nie z woli Państwa, lecz od samego Boga. Nietylko swe pochodzenie zawdzięcza Kościół Chrystusowi, lecz Kościół jest samym Chrystusem, żyjącym w ciągu wieków. Jak jednak naród i poszczególna jednostka potrzebują wolności, aby się rozwijać zgodnie ze swą naturą, tak samo i Kościół. Tylko wtedy może on udzielać narodom i państwom swego ojcowskiego błogosławieństwa, gdy swą błogosławiącą rękę może wyciągnąć bez przeszkód. Przeto kierownicy naszego państwa działają w jego interesie, gdy nie traktują Kościoła Katolickiego jako pospolitego sługi, lecz czczą jako potęgę Bożą na ziemi, która wiąże ludzi z Bogiem a tem samem, przez ich sumienie, z obywatelskiemi obowiązkami, zgodnie z nakazem Zbawiciela: „Oddajcie Bogu, co jest Boskiego, a cesarzowi, co cesarskiego”. Dzieje pouczają na wielu przykładach, że każdy kościół narodowo-

państwowy paraliżuje nietylko życie religijne, ale także i państwowe i powoli prowadzi do ruiny obu.

b) w dziedzinie nauczania,

6. Jeśli Kościół ma się cieszyć wolnością, jaką mu daje Konstytucja, jego niezależność nie może się ograniczać do życia kościelnego w ścisłem znaczeniu. Nie wystarcza, że Kościół jest wolny tylko w kościele, t. j. w świątyni, i w sprawowaniu sakramentów. Jego zadaniem jest przeniknięcie całego życia ludzkiego, prywatnego i publicznego, i zapłodnienia go ziarnami życia. Jest on kwasem, który nie spocznie, dopóki wszystkiego nie sfermentuje. Naród bowiem wtedy dopiero jest chrześcijańskim, gdy po chrześcijańsku myśli, działa i cierpi, gdy się kieruje celami i pobudkami chrześciańskiemi. Uchrześcijanienie człowieka powinno objąć najpierw rodzinę, jako komórkę społeczną, i ujawnić się i utrzymać w wychowaniu młodzieży. Dla nas uchrześcijanienie oznacza tyle, co wyrobienie w chrześcijańskich zasadach i cnotach, i przeto zasadniczo wyklucza międzywyznaniowe wychowanie. Takie wychowanie nie może wyrobić ani religijnego, ani obywatelskiego charakteru, gdyż na ruchomym piasku i usuwającym się gruncie nie można wybudować mocnego gmachu. W interesie przeto Państwa należy zachować szkołę wyznaniową i wyznaniowe kształcenie nauczycieli, należy wyrabiać w młodzieży jedność charakteru i nie pozbawiać jej, na skutek mglistego wychowania religijnego, obywatelskiej pewności i wytrwałości. Nasze żądanie nie sprzeciwia się wcale naturalnemu prawu państwa do szkoły, lecz jedynie ułatwia mu realizację jego własnych praw w zakresie publicznego nauczania.

c) w dziedzinie wychowania umysłowego, fizycznego i społecznego,

7. Człowiek, który skończył ze szkołą, potrzebuje także troskliwej wierności Kościoła. Kościół bowiem nie jest żadnem społeczeństwem dzieci, z którego dziecko z latami wychodzi, aby stanąć na własnych nogach, lecz społeczeństwem trwałem, na całe życie, społeczeństwem, z którego nawet śmierć całkowicie nie wyrywa, gdyż my wierzymy w świętych obcowanie, które bratersko łączy doczesność i pozagrobowość.

Gdyby Kościół dorastającego lub dorosłego człowieka pozostawił samemu sobie pod względem religijnym, toby Kościół zignorował swe własne duszpasterskie zadania oraz naturę człowieka, który w okresie swej bujnej działalności podlega tylu niebezpieczeństwom w dziedzinie religijnej i moralnej i tylko w najściślejszej łączności z Kościołem i w ścisłym związku z współwyznawcami wiary wyrabia sobie doskonałość katolickiego charakteru.

Z tego podłoża wyrosły nasze stowarzyszenia młodzieży, w ubiegłych zwłaszcza dziesiątkach lat okazały taką żywotność. Dalekie one były od tego, aby młodzież oderwać od całości narodowej i przez jakąś wyłączność społeczną w połączeniu dodatkowem z celami politycznemi uczynić ją obcą dla narodowych wspólnych dążeń. Przeciwnie, pragną one być specjalnemi szkołami dla wyrobienia charakteru chrześcijańskiego i, by użyć wyrażenia św. Pawła, placem gonitwy dla wykształcenia człowieka moralnego. Tym sposobem stwarzają one warunki, od których zależy pełnowartościowość obywatela. Kto odmawia prawa istnienia tym stowarzyszeniom młodzieży wraz z ich licznemi odgałęzieniami, ten źle służy państwu, gdyż niszczy on religijne siły, których niczem innem zastąpić nie można.

Gdy kto zarzuca, że przynajmniej młodociany sport niema nic wspólnego z religją i Kościołem, to przeocza, że chrześcijaństwo i Kościół przenika całe życie człowieka i że sprawności fizycznej nadaje całkiem inny charakter, niż tylko czysto naturalny. Ciało jest również dziełem Boga-Stwórcy, ciała nie można odłączyć od duszy, która w człowieku i w narodzie wyznacza ciału miejsce, jakie mu się należy jako narzędziu ducha.

Co się zaś tyczy zrzeszeń zawodowych i stanowych, to byłoby również błędem uznawać je za wyłącznie świeckie, niezależne od religji organizacje. Wprawdzie mówi się dzisiaj wiele o etyce zawodowej, rozumiejąc przez nią moralny stosunek do zawodu i jego potrzeb. Religja ma prawo przeniknąć zawód i ożywiać go, gdyż ona to uznaje zawód nietylko za wynik organizacji społecznej, ale także woli Bożej. Uczy przeto, że go należy wykonywać zgodnie z wolą Bożą.

Jest to szczególniej prawdziwe dla zawodów społecznych,

gdyż one otrzymują od Kościoła zasady i motywy działania, siły i środki, które mając swe pochodzenie w wieczności, uzdalniają człowieka do najwyższej działalności.

Twierdzimy więc, że i tutaj Państwo działać będzie we własnym interesie, gdy te organizacje uzna za cenne kościelne instytucje użyteczności ogólno narodowej, a nie będzie ich osłabiać lub niszczyć w imię schematycznej jednolitości (die schematische Gleichschaltung).

d) w dziedzinie miłosierdzia,

8. Co się wreszcie tyczy charytatywnych stowarzyszeń i związków, to tworzą one naturalne ucieleśnienie ducha chrześcijańskiego, który widzi w dobroczynnej miłości odblask miłości Boga i Zbawiciela, a w ubogim — Chrystusa. Kościół i Miłosierdzie tak są ze sobą wewnętrznie zrośnięci, że skrępowanie działalności dobroczynnej równałoby się prawdziwej kradzieży królewskich przywilejów Kościoła i zamachowi na jego życie. Zresztą dobroczynność państwowa nie może nigdy zastąpić chrześcijańskiej miłości bliźniego, gdyż miłość to nietylko pomoc materjalna, ale i gorącość serca, cenniejsza, niż jakikolwiek inny podarek: duch ożywia.

Nie można przypuścić, że nowy ustrój, dzięki swej sprawiedliwości, czynną miłość bliźniego uczyni zbędną. Przypomnijmy sobie prorockie słowa Zbawiciela: „Ubogich zawsze między sobą mieć będziecie". Zresztą wśród nędz ludzkich ubóstwo nie jest najgorszem złem. Jest wiele nieszczęść, których nie uleczy ustawodawstwo, które przeto potrzebują pomocy miłosierdzia, nietylko jednostkowego i przejściowego, ale zorganizowanego.

Z tych powodów ujednostajnienie (die Gleichschaltung) i upaństwowienie chrześcijańskiego obowiązku miłosierdzia byłoby niepowetowaną stratą dla państwa, nie mówiąc już o tem, że przez to naród niemiecki utraciłby te duchowe siły, których naród o cywilizacji chrześcijańskiej nie powinien nigdy tracić.

e) w dziedzinie prasy.

9. Jeśli nowe państwo pragnie być chrześcijańskiem i tem samem przyznać Kościołowi katolickiemu wolność, to Kościołowi powinno przyznać uprawnienia posiadania katolickiej prasy. Rozu-

miemy przez nią tę prasę, która, podając wiadomości dnia, zmierza do tego, aby duch katolicki przenikał do dusz czytelników, która ocenia wypadki życia ludzkiego i świata w świetle nauki chrześcijańskiej i wieczności. W żadnym wypadku Kościół nie może wyrzec się tego nowoczesnego sposobu pracy nad zbawieniem dusz. Dla takiej prasy Kościół żąda tej wolności, jaka jest potrzebna, aby prasa ta mogła spełniać swą dobroczynną działalność. W przeciwnym razie Kościół byłby skazany na to, że badania i rezolucje organizacyj katolickich w sprawach religijnych byłyby zatopione prądem wiadomości, jakie podaje, neutralna pod względem religijnym, prasa. Zresztą prasa katolicka zawsze i wszędzie jest wierną dla państwa, gdyż wobec swych czytelników roztacza zasady, które nakładają na nas obowiązek włączenia się do państwa (die Eingliederung in das Staatsganze) i chętnego poddania się prawnej władzy.

ZAKOŃCZENIE.

Życzliwa współpraca Kościoła z nowem państwem.

Drodzy diecezjanie! Gdy przedkładamy wyżej wyliczone postulaty, my, Biskupi niemieccy, nie żywimy żadnych ukrytych zamiarów przeciw nowemu państwu. Nie chcemy bynajmniej pozbawić państwa siły, jaką daje Kościół, i nie możemy tego uczynić, gdyż tylko moc naszego narodu i moc Boża, która bezustannie płynie z kościelnego życia, może nas uratować i podnieść. Wyczekujące trzymanie się na uboczu albo wprost niechęć Kościoła do państwa odbiłyby się szkodliwie i na Kościele i na państwie.

Jesteśmy głęboko przekonani, że wiele tych spraw z ostatnich tygodni, które ze stanowiska katolickiego wydały nam się jako obce i niezrozumiałe, okażą się tylko jako zjawiska pierwszego wzburzenia, że wraz z wyjaśnianiem stosunków rozpłyną się niby mgła. Mamy nadzieję, że sprawiedliwość wspaniałomyślnie będzie okazana także tym, którzy dotychczas, w okresie załamań, przemian i wyłączań, doznali udręczeń i męki i zasługują na szczere nasze współczucie.

Wierzymy, że wraz z przywróceniem spokoju znikną wszystkie uczucia nienawiści i zawziętości, gdyż jedność narodu nie jest

tylko dziełem zewnętrznego przymusu lub przejściowego nastroju rasowego, lecz ofiarnego, przyjacielskiego i trwałego uzgodnienia (Einordnung) i staje się niezwyciężenie mocną jednością narodową. Tylko wtedy nowe państwo zdobędzie nieprzezwyciężoną siłę i niepodlegającą rozłamaniu spoistość, zyskując nam przez to wysokie poważanie i pojednawcze stanowisko innych narodów oraz błogosławieństwo Boże.

Wypowiadamy ufną nadzieję, że roztropność i energja kierowników Niemiec zdoła zgasić te wszystkie iskry i rozpalone węgle, które tu i owdzie zapala się, aby spowodować groźne pożary przeciw Kościołowi katolickiemu.

Zebrani u grobu św. Bonifacego, na kolanach błagamy św. Apostoła Niemiec, aby błogosławił dzieło, które stworzył swem słowem i swą krwią i aby wzmocnił lud tą siłą wiary, z której wyszła w przeszłości i wyjdzie jeszcze w przyszłości wielkość niemiecka. Głęboko wrośnięci w ziemię niemiecką i niemniej głęboko w opokę św. Piotra i naszego Kościoła, my, Biskupi i katolicy niemieccy, wyciągamy rękę do naszych braci celem współpracy nad odbudową narodu. Nowa budowa powinna się wznieść według planu, jaki podaje Krzyż Chrystusowy i powinna być uwieczniona tym samym Krzyżem, na którym Chrystus przelał swą krew dla zbawienia wszystkich ludzi.

OCENY KSIĄŻEK I WZMIANKI.

Ks. Dr. Adolf Tymczak, *Nauka św. Augustyna o wierze.* Przemyśl 1933 s. 244.

W czasach odradzającego się Katolicyzmu wśród polskiej inteligencji dzieło to może oddać niemałą usługę. Autor, prof. Seminarjum Duchownego w Przemyślu, na podstawie najgenjalniejszego z Ojców Kościoła w obszernej monografji przedstawia zagadnienie wiary rozwijając je wszechstronnie. W poszczególnych rozdziałach wskazuje, jakie miejsce zajmuje w akcie wiary rozum człowieka, jakie wola oraz na wielkie znaczenie łaski Bożej, bez której nikt do prawdziwej wiary nie może dojść ani w niej trwać.

Studjum przeznaczone w pierwszym rzędzie dla teologów z pożytkiem może być przeczytane przez inteligentnego katolika zwłaszcza, że wykład

odznacza się sposobem przedstawienia jasnym oraz stylem potoczystym. Kilka miejsc niezrozumiałych domaga się w następnem wydaniu lepszej stylizacji. Zdumiewa w dziele olbrzymia ilość cytatów z dzieł św. Augustyna oraz umiejętne wykorzystanie literatury związanej z tym przedmiotem.

Młoda inteligencja polska daleka od prądów materjalizmu, pozytywizmu, racjonalizmu stojąca blisko sztandaru Krzyża Chrystusowego, znajdzie w tem dziele niemało strawy dla ugruntowania się w wierze i miłości chrześcijańskich ideałów. *Ks. Dr. Jan Dąbrowski.*

Tadeusz Kordyasz, *Prawdziwe nieprawdy.* Warszawa 1933. Skład główny Gebethner i Wolff. s. 93.

„Prawdziwe nieprawdy" — to zbiór głębokich, nieraz zbyt może paradoksalnie, trafnie jednak uchwyconych myśli. Jakoby perły drogocenne, nanizane na nić szczerozłotą wiary katolickiej, przewijają się na kilkudziesięciu stronicach głębokie refleksje, owoc rozeznania filozoficznego, wrażliwości artysty, a przedewszystkiem prawdziwej, konsekwentnej wiary katolickiej. Jeżeli kiedykolwiek, to dziś zwłaszcza, w dobie zmechanizowania życia, szerzenia wszędzie kultu ciała i mięśni, w dobie niedoceniania pozytywnych wartości duchowych, rugowania wszelkich ideałów wyższych z życia zarówno prywatnego, jak i publicznego — tem więcej polecenia i pochwały godną jest broszurka p. Kordyasza. Myśli swe ujmuje Sz. Autor w paradoksy. Nie przebiera w wyrazach, piętnując błędy współczesnej umysłowości, słowa jego niejednokrotnie mogą zaboleć, ale przecież „jesteśmy chorzy — a nie można bez bólu wyrwać żądła z ciała". „Gdyby połowa wierzących uwierzyła w Boga, świat cały leżałby pod nogami Chrystusa". Niech katolicy „wejdą naprawdę do Kościoła katolickiego, a będą najściślej zorganizowani". Potrzeba nam ludzi konsekwentnych, katolików czynu, nietrzymających się „filozofji ślimaka, chowającego rogi w skorupę", lecz umiejących życiem swem okazać światu pozytywne wartości katolicyzmu, „czas bowiem skończyć z ciemnotą i zacofaniem niewiary". Bezwątpienia, niektóre zdania brzmią zda się zbyt paradoksalnie, dużo niedopowiedzeń zaciemnia nieraz myśl Autora, — stąd więc do rozważania poszczególnych zdań należy przystępować z odpowiedniem nastawieniem filozoficznem i głębokiem oparciem o zasady wiary, — słowem z takiem nastawieniem, jakie posiadał Autor, przelewając swe, głęboko przeżyte myśli, na papier. *lp.*

Redaktor i Wydawca: **X. A. Szymański.**

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.